Nr. 282. Lwów — Sobota dnia 7 Grudnia 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe. Biura administracyi: ul. Szajnochy l. 2 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 13 tomami rocznie premii: kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. „ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Ks. Bülow w kłopotach.

Coś się psuje w państwie bojaźni Bożej i dobrych obyczajów — poczdamskich.

Zupełnie niespodziewanie, gdy ks. Buelow przemawiał tak dumnie i butnie, jak gdyby pół świata miał w swojej mocy, rozeszła się wieść z Berlina, że nagle zaczął się rozsypywać w parlamencie niemieckim „blok" liberalnych i konserwatywnych stronnictw, na których opiera się ks. Buelow po ostatniem zwycięstwie wyborczem nad socyalistami i centrum katolickiem. Przedwczoraj przesilenie tak dalece zaostrzyło się, że ks. Buelow zwołał przewodniczących klubów, należących do owego „bloku" rządowego i przedstawił im całą grozę położenia — że „tak dalej iść nie może". Udało mu się na ten raz skleić jako tako rozpadający się „blok". Lecz opinia ogólna utrzymuje, że to uspokojenie jest tylko chwilowem i przesilenie trwa dalej w całej mocy.

Warto więc przypatrzyć się bliżej powodom właściwym owego przesilenia.

Chcąc zrozumieć jego istotę, potrzeba przedewszystkiem zdać sobie sprawę z tego, co to jest właściwie ów „blok" Buelowowski w niemieckim reichstagu? Urzędownie nazywa się on zjednoczeniem stronnictw konserwatywnych i liberalnych. Jeżeli jednak zechcemy stronnictwa, wchodzące w skład owego „bloku" nazwać właściwem ich imieniem, to potrzeba powiedzieć, iż jest to zjednoczenie junkrów i biurokracyi pruskiej, która stanowi żywioł dominujący w liberalnej inteligencyi miejskiej. Co łączy te dwa elementy? Oto znamienna pruska buta i brutalność, jakoteż zawziętość na punkcie protestantyzmu — z jedynym wyjątkiem względów szczególnych dla liberalnego żydostwa, dysponującego giełdą i prasą wpływową.

Któż stoi naprzeciw tych dwóch potęg zjednoczonych?

Przedewszystkiem centrum katolickie, mające za sobą także wszystkie żywioły autonomiczne w trzydziestu i kilku państwach i państewkach Rzeszy niemieckiej — żywioły, które bardzo niechętnie znoszą ciężki ucisk Prus. Do tąd państwa związkowe płaciły procentowo wymierzany im ryczałt roczny na wspólne wydatki zarządu Rzeszy, nie pokryte dochodami z cła i pewnemi nieznacznemi dochodami jej z innych źródeł. Lecz dotąd zasada autonomiczna, iż podatki mogą być nakładane na ludność państw związkowych bezpośrednio tylko przez ich sejmy krajowe, nie przez wspólny parlament państwowy (reichstag) była szanowaną. Obecnie rząd ks. Bülowa przygotował preliminarz budżetu Rzeszy po raz pierwszy w taki sposób, że łamie on autonomię skarbową państw związkowych. Niepowodzenia polityki kolonialnej, reformy wojskowe, a przedewszystkiem rozrzutne mnożenie floty z powodu nazbrojonej rywalizacyi z Anglią — złożyły się na to, iż niedobór budżetowy Rzeszy niemieckiej wzrósł na rok 1908 do sumy przeszło czterystu milionów marek! Taki niedobór nie da się już osłonić żadnemi sztuczkami biurokratycznemi. Zmuszony koniecznością zamierza przeto urząd kanclerski do uchwalenia nowych bezpośrednich podatków Rzeszy przez reichstag, gdyż najmniejszej nie ma nadziei, ażeby sejmy państw związkowych zgodziły się na uchwalenie tak znacznego podwyższenia ich wpłat ryczałtowych do skarbu Rzeszy, jak tego potrzeba wymaga.

To jest prawdziwy, rzeczywisty powód obecnego przesilenia politycznego w Niemczech. Zarzuty, jakie mają różne stronnictwa — każde ze swojego punktu widzenia, przeciwko przedłożeniom antipolskim, skargi na nieuprawnione mięszanie się pruskich ministrów skarbu i wojny w sprawy Rzeszy i t. d., to tylko przyprawa do ogólnego niezadowolenia w państwach związkowych z rządów księcia Bülowa, który lubi ciągle pozować na Bismarcka, zapominając o przysłowiu, że co uchodziło Jowiszowi, to nie zawsze ujdzie — nie Jowiszom...

Socyalistyczne organizacye także nie próżnują. Po klęsce zadanej im przy wyborach zeszłorocznych przez Bülowa — przygotowują się do rewanżu.

Największe niebezpieczeństwo dla rządów Bülowa polega jednak w tem, że wkrada się głęboki rozdział w owe stronnictwa konserwatywne, które wchodzą w skład „bloku" rządowego. Mianowicie znaczny odłam konserwatywnej gwardyi Bülowa dochodzi teraz do świadomości, że bliżej mu do szczerze konserwatywnego centrum katolickiego, niż do liberałów, maszerujących pod komendą żydowskiej prasy liberalnej. Groźba podatków bezpośrednich państwowych do reszty psuje gust tym konserwatystom do trzymania się „bloku" rządowego. A gdy oni oderwą się — to „blok" traci w parlamencie stanowisko większości.

Jednem słowem — ks. Bülow popadł w kłopoty, które tak łatwo usunąć się ani ominąć nie dadzą. Zażegnał je on chwilowo — ale to manewr, który istoty przesilenia nie dotknął. Przesilenie w Berlinie trwa w całej mocy.

Pruskie ustawy antypolskie.

Dalsze protesty.

Na niedzielę 8 bm. zapowiedziany jest cały szereg w kraju zgromadzeń protestujących przeciw gwałtom pruskim. Tegoż dnia odbędzie się także w Krakowie wiec w sali radnej, względnie na dziedzińcu magistratu.

Próba porozumienia.

Berlińskie dzienniki doniosły były, a za niemi także „N. fr. Presse", iż poseł Dziembowski w komisyi sejmu pruskiego dla projektu wywłaszczenia, wyciągnął rękę ku ewentualnemu porozumieniu. Nie powtarzaliśmy tej wiadomości, chcąc wyczekać jej potwierdzenia. Obecnie i „Dziennik poznański" donosi, że dr. Dziembowski złożył w owej komisyi tej treści oświadczenie:

„Istnieje zamiar utworzenia stronnictwa, stojącego mniejwięcej na stanowisku zakreślonem przez broszurę p. Turny. Stronnictwo to, które możnaby nazwać konserwatywnem, zamierza dążyć do tego, aby Polacy bardziej zbliżyli się do państwa, w celu przywrócenia pokoju pomiędzy Polakami a Niemcami i złagodzić przeciwności i do zgody pomiędzy poszczególnemi klasami ludności doprowadzić; jest bowiem prawdą, że Polacy bojkotowali Niemców, ale i ze strony niemieckiej proklamowano bojkot Polaków. Rozważniejsze żywioły ze stron obu powinne pracować nad przywróceniem pokoju. Warunkiem tego jednakże jest, że *rząd cofnie projekt wywłaszczenia*; jeżeli to się jednak nie stanie, natenczas konserwatywne rozważniejsze żywioły stracą wszelki wpływ, a rozgoryczenie popchnie ludność w takim kierunku, że w miejsce czerwono-białego niebezpieczeństwa, o którem niesłusznie się mówi, powstanie czerwone niebezpieczeństwo.

Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że przyjemnie mu usłyszeć takie zdanie. Rząd również pragnie pokoju, ale wątpi, czy większość społeczeństwa godzi się na stanowisko, zajęte przez mowcę. Pokój z Polakami, którego sobie rząd w interesie państwa życzy, mógłby być jedynie takim, jakimby go rząd podyktował (!). Projekt ustawy wywłaszczenia ma być zresztą tylko dalszym ciągiem polityki Fryderyka II.

Polacy podali tedy rękę do porozumienia, rząd jej nie przyjął. Szczegół to bardzo ważny i w dalszem postępowaniu niewątpliwie odegra dużą rolę.

W komisyi sejmu pruskiego.

Jak już wczoraj nasz telegram doniósł, komisya sejmu pruskiego odrzuciła antipolskie przedłożenie o wywłaszczeniu. Zadecydowały o tem głosy konserwatystów, — dla nas ztąd atoli żadna jeszcze pociecha.

W debacie szczegółowej większość komisyi oświadczyła się już była co do niektórych postanowień w kwestyi wywłaszczenia. Przed ostatniem jednak głosowaniem, w następstwie oświadczenia ministra skarbu Rheinbabena co do parcelacyi, nastąpił zwrot w opinii większości i konserwatyści zyskali motyw (być może, przez nich wyczekiwany) do odrzucenia przedłożenia. Minister skarbu bowiem oświadczył: Jest zamierzone przedłożenie o zorganizowaniu parcelacyi w Poznańskiem, Prusach zachodnich i granicznych powiatach, oraz o sanacyi stosunków włościańskich na Górnym Śląsku, ale w tej sprawie rząd nie może nic więcej powiedzieć. Na to odpowiedzieli konserwatyści, że nie są zadowoleni z wyjaśnienia ministra sprawiedliwości i pytali ministra, jak zapatruje się na zakaz sprzedawania Polakom niemieckiej ziemi. Minister dał odpowiedź wymijającą; mówił, że podobny zakaz naruszałby swobodę przenoszenia się z miejsca na miejsce i mógłby być uchwalony tylko przez parlament. Parlament zaś na taki krok tylko wówczas by się zgodził, gdyby sejm pruski udowodnił, że wszystkie swoje sposoby już wyczerpał. Na to z konserwatywnej strony oświadczono, iż konserwatywni członkowie komisyi będą głosować dziś przeciw przedłożeniu, ponieważ nie dano im, uważanych przez nich za niezbędne gwarancyj. Nie jest atoli wykluczonem, że jeżeli w międzyczasie stworzone zostaną zarządzenia ochronne, jakich oni wymagają, pewna część stronnictwa konserwatywnego głosować będzie za przedłożeniem.

W głosowaniu więc 19 głosami (konserwatystów, centrum, wolnomyślnych i Polaków) przeciw 9 głosom (wolnokonserwatywnych i narodowo-liberalnych) odrzucono przedłożenie o wywłaszczeniu.

Drugie czytanie projektu rządowego o wywłaszczeniu przyjdzie w komisyi w przyszłym tygodniu na porządek dzienny. Urzędowo donoszą: Porozumienie rządu z konserwatystami nie jest wykluczone, jeśli stósownie do żądania konserwatystów komisya kolonizacyjna mieć będzie nieco odmienny skład, niż obecnie, a w szczególności jeśli do niej powołanych zostanie więcej elementów nieurzędniczych (a więc właścicieli niemieckich, którzy łatwiej robiliby interesa). Rząd skłonny jest zrobić to ustępstwo i dla tego widoki projektu są znacznie lepsze, niżby to się na razie mogło zdawać.

Socyaliści pruscy o antipolskich projektach.

Na zjeździe partyjnym socyalistów pruskich w Berlinie uchwalono także rezolucyę w sprawie polityki antypolskiej rządu pruskiego. Rezolucya ta przedstawiona przez p. Bruhnsa z Katowic, brzmiała jak następuje:

„Drugi zjazd partyjny socyalnej demokracyi Prus, potępia stanowczo nierozumną i *barbarzyńską* politykę antypolską rządu pruskiego i wyraża polskiej ludności Prus w sprawiedliwej jej walce o prawa narodowe, zupełną sympatyę. Zjazd partyjny jest jednakże przekonany, że Polacy tylko wtenczas uzyskają swoje prawa, jeżeli w miejsce systemu trzyklasowego stanie powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania do sejmu pruskiego, o które walczy jedynie socyalna demokracya(?). Zjazd partyjny wzywa więc proletaryat polski w Prusach, aby tak w własnym interesie, jak w interesie walki o narodowe i obywatelskie prawa swoje, przyłączył się do partyi socyalno-demokratycznej".

Towarzysze Wolf z Bochum i Löbe z Wrocławia do powyższej rezolucyi postawili następujące uzupełnienie:

„Zjazd partyjny zakłada zwłaszcza protest przeciwko wszelkim próbom, aby prywatno prawne i polityczne równouprawnienie nieniemieckich części ludności pruskiej w drodze prawodawczej lub administracyjnej jeszcze bardziej ograniczono. Zniesienie zagwarantowanego dotychczas na mocy prawa konstytucyi prawa stowarzyszania i zgromadzania się dla nieniemieckich obywateli państwa przez ohydne prawo wyjątkowe oznacza nie tylko dla nich, lecz również dla klasy robotniczej niemieckiej zamach na prawo koalicyjne, który wzywa cały proletaryat do energicznego oporu".

Przeszło 300 delegatów, reprezentowanych na zjeździe, przyjęło jednogłośnie powyższą rezolucyę.

W Dumie

w czasie dyskusyi nad deklaracyą Stołypina, poruszył także, jak donoszą telegramy, poseł Dymsza, represye rządu pruskiego przeciw Polakom.

Głosy prasy.

Siła idzie przed prawem! — pod takim tytułem omawia praska „Union" (dawniej „Politik") wniesienie przez rząd pruski projektów nowych ustaw antipolskich i pisze: Nie tylko miarodajne koła katolickie, ale także liberalne a po części i konserwatywne (niemieckie) oświadczają zgodnie, że idzie tu o zbrodnicze naruszanie pruskiej konstytucyi i sejm pruski nie powinien się zgodzić na taki zamach. Znalazły się jednak także głosy, które wystąpiły za temi przedłożeniami, ale tylko dlatego, że dla nich nie jest zbyt brutalny żaden gwałt, skoro tylko jest on przeciw Polakom zwrócony. W jednem niemieckiem stowarzyszeniu, którego przewodniczącym jest pewien dymisyonowany generał, owacyjnie przyjmowano nowe pruskie przedłożenia, a przewodniczący oświadczył bez ogródek, że cała kwestya polega na sile, a wobec Polaków siła idzie przed prawem!

Następnie przedstawia „Union" treść nowych pruskich projektów antipolskich, dodając, że przez ich wniesienie wdraża rząd pruski do państwa, które dotąd uchodziło za państwo kulturne i prawne, politykę niemożliwą do pogodzenia z pojęciami kultury i podnoszącą bezprawie do uznanej zasady. Potem pisze „Union": Kanclerz Bülow jako pruski prezydent ministrów miał bardzo trudne zadanie, gdy wziął się do „uzasadniania" brutalnego przedłożenia. Była to z pewnością najpodlejsza mowa tego zresztą tak zręcznego w mowie człowieka. Przychodziło mu już nieraz w rajchstagu bronić sprawy, która była z góry straconą, a zawsze wychodził z honorem; tym razem to mu się nie udało.

Rząd i Duma.

Z górą dwie trzecie Dumy tworzą większość rządową. Pomimo „konstytucyjności" październikowców, pomimo obstawania prawicy, zwłaszcza skrajnej, przy „samowładztwie" — wszystkie trzy grupy: październikowcy, prawica umiarkowana i prawica skrajna, stoją przy rządzie i gotowe są go popierać we wszystkich sprawach, w których nie będą zadraśnięte najbliższe interesy pewnych żywiołów, zwłaszcza interesy kieszeni. Sprawa zaś, w której różnicy zdań pomiędzy tą większością a rządem najmniej należy się spodziewać, jest sprawa polska.

W tych warunkach większość Dumy w sprawach polskich będzie się oryentowała według stanowiska rządu. Co do tego zaś nie ma złudzeń. Jest to stanowisko z 16 czerwca. Rząd stoi na gruncie państwa czysto rosyjskiego, którego organy wszędzie muszą być czysto rosyjskie z ducha i języka. Rosya, według tej koncepcyi, żadnych odrębności w dziedzinie życia państwowego nie uznaje, a jedyną możliwą odrębnością polityczną są ograniczenia praw tych żywiołów, które mają dość siły, by przy równości praw uwydatnić naruszającą pozorną jednolitość państwa odrębność narodową. Takim zaś żywiołem są przedewszystkiem Polacy.

W tym też duchu przemawiał Stołypin odpowiadają na mowę p. Dmowskiego. „Złączcie się panowie, mówił w Dumie Stołypin do Polaków — ogólnym narodowym cementem, i wówczas żądajcie od nas decentralizacyi! Decentralizacya wypływać może tylko z nadmiaru sił. Potężna Anglia daje wprawdzie wszystkim swoim dzielnicom prawa szerokie, ale to wypływa z nadmiaru sił. Gdy jednak tej decentralizacyi żądają od nas w chwili słabości, gdy chcą ją wydrzeć, i to wydrzeć razem z takiemi korzeniami, które powinny łączyć całe państwo, razem z takiemi nićmi, które powinny spoić centrum z kresami — to rząd, naturalnie odpowie: nie! Stańcie, panowie, najprzód na naszym punkcie patrzenia na rzeczy, przyznajcie, że najwyższem szczęściem (błaho) jest być obywatelem rosyjskim i nosić tak wysoko to imię, jak go nosili niegdyś obywatele rzymscy, a wówczas nie nazwiecie siebie obywatelami drugiego rzędu i otrzymacie wszystkie prawa". (oklaski na prawicy i w centrum).

Rząd obecny wychodzi tedy z założenia, że ma siłę i że wszystko, co chce, przeprowadzi. Rewolucya istotnie tak się potrafiła obrzydzić szerokim kołom społeczeństwa rosyjskiego, że przepuszcza na stronę rządu wiele ludzi o liberalnych przekonaniach — z drugiej zaś strony kazała przy nim stanąć i tym, dla których, jak dla skrajnej prawicy, ten rząd jest za liberalny, ale którzy upatrują w nim silną rękę.

Rząd czuje się tedy silnym a Duma nastrojona jest na wysoki dyapazon patryotyzmu rosyjskiego: dla tego tak silnie oklaskiwała ów ustęp mowy Stołypina: „Państwo rosyjskie wzrastało i rozwijało się z własnych rosyjskich korzeni. Nie można do naszych korzeni rosyjskich przyczepić cudzoziemskiego kwiatka. Niechaj rozkwita nasz rodzimy kwiat rosyjski, niechaj rozkwita i rozwija się, pod wpływem wzajemnego oddziaływania: władzy najwyższej i darowanego przez tę władzę nowego ustroju państwowego."

Zjazd słowiański i... Polacy.

„Nowoje Wremia" rozwinęło w szeregu artykułów myśl iż zbawienie Rosyi leży w Słowiańszczyźnie a zbawienie Słowiańszczyzny w Rosyi i przyszło do konkluzyi, że gdy niebawem przypada 30 rocznica ostatniej rosyjskiej wojny o „wyzwolenie Słowian", rosyjskiego pochodu na Konstantynopol i traktatu w San Stefano — należałoby urządzić i zjazd słowiański.

„Riecz" w odpowiedzi na ten projekt powiada: „W tym samym czasie, gdy biurokracya wytęża wszystkie siły, ażeby zdobyć sobie na nowo zaufanie narodu, wywoławszy podniecenie patryotyczne kłamliwemi baśniami o polskiem powstaniu, zaprojektowany został i zjazd wszechsłowiański, celem zademonstrowania słowiańskiej jedności i odwrócenia uwagi społecznej od palących spraw domowych. Biurokracya nasza nie może zapomnieć tego szczęśliwego dla niej roku 1863, kiedy to powstanie tak wypadło na rękę biurokracyi i dopomogło jej do pokrzyżowania reformatorskich planów Aleksandra II. Na dwunastu posłach polskich, na tej resztce reprezentacyi polskiej, która jak i „ogólne prawo wyborcze" zginęła w wirze d. 16 czerwca br., nasi reakcyoniści zamierzają wygrać w roku 1908 takie same arye, jakie wygrywał Katkow na powstaniu polskiem 1863 roku."

Dalej „Riecz" wywodzi, że gdy rząd austryacki po porażce pod Sedanem wszedł na roz-

---

11

Siedm Gernoppównych.

Historya wesoła.

(Ciąg dalszy).

Pan Gernopp wahał się przez chwilę, myślał, że należałoby przedtem pomówić z żoną... Ale w tej chwili zobaczył, jak mały pułkownik Meerling przeraźliwie ziewa i zdjął go taki strach, że na wszystko się zgodził.

Deyner natychmiast wziął się do roboty.

— Patrz pan tylko, panie Gernopp. Zobaczysz pan, że jestem znakomitym manażerem, jak mówią Anglicy. Zaraz pan widzieć będziesz, jak to wszystko będzie się ruszać.

Rzeczywiście w pięć minut potem wydawało się, jakby jaki prąd przeszedł przez towarzystwo. Ktoś pod pieczęcią tajemnicy rozpowiedział, że porucznik Deyner jest po cichu zaręczony z panną Lizetą Gernopp a jedynie nie może o tem głośno mówić z tego powodu, ponieważ ze względu na młodziutki wiek narzeczonej, rodzice zażądali małej odwłoki. Dawało to zaręczynom pewien nimb tajemniczości i interesowało szczególnie młode panie. Wszyscy wyrażali się z uznaniem o rozsądku rodziców, którzy nie spieszą się z najmłodszą, skoro jeszcze sześć starszych córek jest w domu.

Ale miało to ten skutek, że inni panowie trzymali się od Lizety z daleka. Wprawdzie przyszedł ten i ów i powiedział parę zdań, które miały oznaczać: wiem o całej historyi, o której nikomu wiedzieć nie wolno i złożyłbym życzenia, gdyby to nie było zakazane — i potem odchodził. Każdy myślał sobie: z taką „cichą" narzeczoną nie można dużo mówić, jeżeli się nie chce dojść do konfliktu z narzeczonym, a zresztą nie ma tu już i nic do zyskania.

Była jednak z tego ta korzyść, że Lizeta poszła po za nawias i podaż się zmniejszyła.

Żywa wymiana zdań z powodu dowiedzenia się w tajemnicy o „cichem" narzeczeństwie, zaczynała słabnąć, lecz tymczasem Deyner już pracował. Najpierw porozdzielał młodych od starych. Pułkownik, pan Gernopp i dwóch starszych panów zostali zaprowadzeni do salonu i chcieli czy nie chcieli, musieli grać skata.

Starą Kohlsteinową, otyłą panią pułkownikową Meerling, która swego męża przewyższała o głowę, potem panią landratową Stickfuss i panią Gellistow, która przyprowadziła ze sobą swoją dwudziestoletnią córkę, jedyną w tem towarzystwie oprócz Gernoppównych pannę — zasadzono przy drugim stoliku do wista.

Pani Gernoppowa odmówiła udziału w grze, ponieważ, jak się tłumaczyła, musi zajmywać się gospodarstwem.

Młodzi zostali na werandzie i naradzali się, jaką wybrać grę towarzyską. Śmiano się przytem i żartowano. Rozmowę prowadził Deyner i pilnował, aby nikt się nie nudził.

Ktoś zaproponował zabawę w most, ale to uznano za zbyt dziecinne. Inni chcieli croqueta, ale nie było w domu dość młotków i piłek, aby dla wszystkich starczyło. Była w ogrodzie miniaturowa kręgielnia z kulą, zwieszającą się na sznurku od słupa. Ale Deyner rzekł:

— Przy kręglach powstają zawsze spory. A my nie zeszliśmy się po to, aby się kłócić.

Rotmistrz hrabia Westerbrant upierał się przy kręglach.

— Zresztą — odpowiedział mu Deyner — jest nas za wiele. Jedno będzie grać a dziewiętnaścioro będzie się nudzić.

— Dziewiętnaścioro? dziewiętnaścioro? — posypały się pytania ze wszystkich stron.

A ponieważ nikt nie chciał wierzyć, Deyner wyliczył szybko:

— Rotmistrz hrabia Westerbrant to jeden, rotmistrz Pellbeck to dwa, pani Pellbeck to trzy, panna Gellistow to cztery, Warnitz to pięć, pani Wünne to sześć, rotmistrz Wünne to siedm, potem sześciu poruczników to trzynaście, potem siedm panien Gernoppównych to dwadzieścia.

Panien Gernoppównych było tylko sześć, gdyż Marya ciągle była zajęta w kuchni.

Tymczasem zapomniano o kręglach a projekt gry w mieszkanie do najęcia przyjęty został ogólnym oklaskiem. Na wielkim gazonie przed dworem stały stare drzewa. Te wybrano jako stanowiska dla poszczególnych grających. Jedna osoba została wylosowaną, musiała stanąć w środku i podczas zamiany swych miejsc przez innych próbować zająć opróżnione stanowisko. Dopóki jej to się nie uda, musi pozostać na środku, a gdy jej się uda, wówczas ten, którego miejsce zajęła, odchodzi na środek.

Los wypadł na Fips, jedną z bliźniaczek, która z tego powodu czuła się bardzo nieszczęśliwą, gdyż skoro zabawa się rozpoczęła, nie była w stanie na swoich krótkich nogach nikogo uprzedzić. Śmiano się z niej i ona była już bliską płaczu. Wreszcie poświęcił się Deyner, wybiegł niezręcznie za daleko i pozwolił jej dopaść do drzewa. Fips była szczęśliwa.

Hr Westerbrant stał najbliżej rozrosłej Ady, a ponieważ ich drzewa stały nieco na uboczu, więc tak się złożyło, że wyłącznie między sobą miejsca mieniali. Zaczęło ich to bawić i zawiązała się między nimi bardziej żywa rozmowa. Ada wysilała się, aby być przyjemną i podobać się rotmistrzowi. Aż ten zapytał zdziwiony:

— Jak się to dzieje, że pani dotąd nie pokazywała się wcale w Sebenbach?

— Rodzice nie chcieli — odpowiedziała i przezornie zamilczała o tem, że przed pięciu laty, gdy pan Gernopp próbował swoje najstarsze córki z pierwszego małżeństwa wprowadzić w świat, była na balu kasynowym w Sebenbach. Była jednak wówczas jeszcze bardzo smukła i chuda, a hrabia Westerbant stał załogą w innym garnizonie.

Rotmistrz z przyjemnością patrzył na jej pełną postać, jak gdyby mówił sam do siebie: jak to być może, że taka dziewczyna w ukryciu pół godziny drogi od Sebenbach kwitnie, a ja o tem nic nie wiem? Zaczęła go interesować. Nie opuszczał już swego drzewa, ale oparł się o nie i począł z Adą gawędzić, tak bez celu, dla przyjemności gawędzenia.

— Bardzo tu pięknie u państwa. Ta cisza wiejska, ten spokój i ten piękny, duży ogród, można powiedzieć park. Zupełnie tak, jak lubię. Podobnie jest u mnie w domu. Posiadam mianowicie dobra Altmark. Wszystko tam tak, jak tu. Mam także piękny, duży ogród. Bo, widzi pani, nie będę przecież zawsze rozbijał się po świecie jako oficer. Dopiero tego roku zostałem rotmistrzem i najwyżej jeszcze jakie dwa lata będę służyć a potem odejdę. Będę się spieszył z dymisyą, aby nie zostać przypadkiem majorem, bo rotmistrz poza służbą to brzmi piękniej. Każdy zaraz wie, że to kawalerzysta. Tak, gdybym się ożenił, wiedziałbym, co mam czynić. Zaraz porzuciłbym służbę. Ale, widzi pani, tak samemu na wsi siedzieć... nie.

Zamilkł, jakby się zamyślił w rojeniach o przyszłości.

(C. d. n.)

sądną drogę reform i poczynił narodom wchodzącym w skład Austryi konieczne ustępstwa, to tem samem Rosyi nie przypadło w udziale złączenie Słowian w morzu austryackiem i dziś projektowane uroczystości wszechsłowiańskie byłyby albo bezpłodną zabawką, mającą na celu oderwanie uwagi narodu od reform koniecznych albo prologiem do intryg, które mogłyby Rosyę wciągnąć w jaką nową awanturę w rodzaju mandżurskiej.

„Nowoje Wremia“ odpowiadając na te wywody „Reczy“, zamieszcza następujący wielce charakterystyczny ustęp: „Istnieje sfera r e a l n y c h, kulturalno-oświatowych i nawet czysto ekonomicznych zadań, które wysuwa życie współczesne i domaga się uporczywie ich rozwiązania. Prawo o wywłaszczeniu Polaków z ziemi w Prusach, odmowa (?) Polaków austryackich co do głosowania za budżetem ministerstwa spraw zagranicznych i udzielenia w delegacyach kredytów, koniecznych dla utrzymania trójprzymierza, wytwarzają c h w i l ę p s y c h o l o g i c z n ą w nastroju Polaków, z którego n i e s k o r z y s t a ć byłoby grzechem dla ludzi, myślących o przyszłości plemienia słowiańskiego“.

Ale jakże te obiecanki „Nowoje Wremia“ pogodzić z deklaracyą Stołypina? Chyba, że na prawdę chodzi jedynie o... „wyzyskanie“ psychologicznego nastroju Polaków. Ci atoli dziś nie samym już tylko nastrojem się kierują...

Ukrainofile i ich klub.

Przeciw taktyce przewódców parlamentarnego klubu ukraińskiego zwraca się w ostrych słowach organ tegoż klubu „Diło“. Pisze ono, że posłowie ruscy popełnili błąd polityczny, wdając się w pertraktacye z br. Beckiem i za dane im obietnice odstąpili od najostrzejszej obstrukcyi. Koncesye rządowe dla Rusinów musiałyby być i większe i ważniejsze, gdyby je dawał rząd, przyparty do muru, a nie bez walki, bez dobycia oręża. „Teraz ruski klub jest zdany na łaskę i niełaskę br. Becka; prócz słownych, żadnych innych gwarancyj spełnienia przyrzeczeń klub nie ma... Taktyka przewódców ruskiego klubu opierała się na wadliwych premisach i nie doprowadziła do pożądanych rezultatów.“

Następnie pisze „Diło“, że polityka klubu ukraińskiego w Wiedniu od pierwszego momentu sesyi jesiennej kroczy błędną drogą, że ukraiński ogół chciał widzieć w swych posłach głośnych na całe państwo i poza granicami państwa trybunów, którzyby w swych występach wstrząsali opinię publiczną i byli płomiennym wyrazem płomiennego gniewu ruskich wyborczych mas.

„Diło“ jest zdania, że klub ukraiński winien „zerwać z dotychczasową taktyką i stanowczo ją zaostrzyć aż do najskrajniejszej obstrukcyi“. A sposobność ku temu właśnie teraz się nadarza. Br. Beck postąpił sobie z klubem „krajno nelojalno“, występując w parlamencie z przedłożeniem ugodowem w formie wniosku naglącego, a tem samem „osadził klub ukraiński na lodzie“. Dlatego i klub ma wobec rządu br. Becka „ręce zupełnie rozwiązane“ i rzecznicy klubu ruskiego powinni w tej debacie zabrać głos i zaznaczyć w niej nieprzejednane stanowisko Rusinów, oraz nielojalność br. Becka tak silnie i bezwzględnie, jak tego domaga się wzburzona (?) taktyką br. Becka opinia ruska“. „Diło“ twierdzi w końcu, że wśród ogółu ruskiego „szerzy się z dnia na dzień niezadowolenie, które ogarnia nie tylko inteligencyę, lecz, co gorsza i szerokie masy ruskiego włościaństwa“. To niezadowolenie wykorzystywują moskalofile.

Że niezadowolenie z członków klubu ruskiego wśród mas chłopskich istnieje, to nie ulega wątpliwości. Wszelako nie jest winną temu taktyka przewódców klubu, ani dotychczasowa jego działalność. Za krótko jeszcze bowiem parlament obraduje, aby można było już teraz zbierać liczne owoce jego działalności. Rozgoryczenie wśród ludu ruskiego ma swe źródło w tem, że w okresie wyborczym przedstawiciele różnych komitetów narodowieckich, oraz kandydaci na posłów w niesumienny sposób tumanili ciemne masy chłopskie nieziszczalnemi obiecankami, rozbudzili wśród nich najniższe instynkty. A że uludne obiecanki się nie spełniają, że wierzby jakoś nie rodzą złotych gruszek, przeto jest rzeczą całkiem naturalną, że ci, których oszukano, zwracają swój gniew przeciwko tym, którzy ich wywiedli w pole. Czy posłowie ruscy pójdą za radami „Diła“ i podejmą się taktyki awanturniczej, tego przewidzieć nie można. Nowicyusze ruscy w urzędzie poselskim mieli już sposobność przekonania się, że parlament — to nie „wiczo“ w Kołomyi i że czcze krzykactwo nikomu tam nie imponuje i nikomu nie przynosi korzyści.

Czas odnowić przedpłatę
na miesiąc grudzień.

Kronika.

Lwów, dnia 6 grudnia 1907.

Kalendarz.

W sobotę 7 grudnia Ambrożego. — Gr. kat. Ekateryny. — Kal. słow. Ludomyśla.
Wschód słońca 7·42 zachód 4·0.

W niedzielę 8 grudnia. Niep. P. P. M. -Gr. kat. Ekateryny. — Kal. słow. Ludomyśl.
Wschód słońca 7·42, zachód 4·00.

W poniedziałek 9 grudnia Leokdyi. — Gr. kat. Anny. — Kal. słow. Wesława.
Wschód słońca 7·45 zachód 3·59.

— **Dla uczczenia pamięci Stanisława Wyspiańskiego** i spełnienia choć w części jego nieziszczonych dotąd zamierzeń artystycznych, utworzony komitet wzywa społeczeństwo polskie, by dostarczyło środków materyalnych:

1. Na wystawienie sceniczne nie granych dotąd sztuk poety, ściśle według myśli i planów poety.

2. Na wykonanie w szkle witrażów: „Kazimierz Wielki“, „Święty Stanisław“, „Henryk Pobożny“, „Polonia“, „Śluby Jana Kazimierza“.

3. Na zakupno spuścizny artystycznej celem stworzenia w Muzeum narodowem oddziału imienia Stanisława Wyspiańskiego.

Oddaliśmy cześć jego zwłokom, oddajmy cześć jego duchowi.

Komitet tworzą pp.: Zenon Przesmycki-Miriam, Ferdynand Ruszczyc, Adam Chmiel, Wilhelm Feldman, Karol Frycz, Jan Kasprowicz, Józef Mehoffer, Konrad Rakowski, Władysław Reymont, Lucyan Rydel, Adam Grzymała-Siedlecki, Józef Sząpski, Jerzy Warchałowski, Zygmunt Wasilewski.

Składki zbierają administracye pism polskich, oraz mecenas dr. Józef Skąpski, Kraków ul. św. Jana 12.

— **Mianowania.** Cesarz zarządził zaliczenie lekarza domu karnego w Stanisławowie dra W. Kopaczyńskiego do VIII rangi.

Minister handlu zamianował st. zarządcę poczt. K. Pachingera we Lwowie dyrektorem kasy dyrekcyi poczt we Lwowie, a zarządcę poczt. J. Płoszewskiego w Tarnowie, starszym kontrolorem pocztowym.

Prezydyum kraj. dyrekcyi skarbu zamianowało oficyałów cłowych: A. Ostrowskiego i K. Rotha, rewidentami cłowymi, a poborcę cłowego M. Schönthalera oficyałem cłowym.

— **Zniżenie należytości telefonicznych.** Przeciw zarządzonej 22 grudnia 1906 podwyżce opłat telefonicznych ogólnie, a w szczególności wśród kół handlowych podnoszono wiele skarg, które w rezultacie spowodowały interwencyę parlamentarną. Interwencya ta nie pozostała bez skutku i ostatecznie ministerstwo handlu było, jak już wczoraj nasz telegram donosił, zmuszone obniżyć należytości telefoniczne. Obniżka ta przedstawia się następująco:

Przedewszystkiem dla kupców i przemysłowców ustanowiono:

I. dla grupy sieci z zwyż 20.000 uczestników w obrębie do 6 km. przy bardzo silnym ruchu obecnie 400 kor. zamiast dotychczasowych 500 k., przy silnym ruchu 330 k. zamiast 400 k., przy słabym ruchu 250 k. zamiast 300 k.;

II. dla grupy sieci z liczbą uczestników od 5001 do 20.000 w obrębie do 4 km. przy bardzo silnym ruchu 340 k. zamiast 400 k., przy silnym ruchu 280 k. zamiast 320 k., przy słabym ruchu 220 k. zamiast 240 k.;

III. grupy sieci z liczbą uczestników od 2001 do 5000 w okręgu do 3 km. przy bardzo silnym ruchu 280 k. zamiast 320 k., przy silnym ruchu 240 k. zamiast 260 k.;

IV. dla grupy sieci z liczbą uczestników od 501 do 2000 w okręgu do 2 km. przy bardzo silnym ruchu 250 k. zamiast 260 k., przy silnym ruchu 210 k. zamiast 215 k.;

V dla grupy sieci z liczbą uczestników od 201 do 500 w okręgu $1^1/_2$ km. przy bardzo silnym ruchu 210 k. zamiast 215 k.

Powyższe ułatwienia przyznano także dla lekarzy i dzienników.

Osoby prywatne nie otrzymały żadnej zniżki.

— **Sensacyjna wiadomość.** Budapeszteńskie dzienniki doniosły, że policya w Budapeszcie odkryła spisek anarchistyczny, uknuty przeciwko cesarzowi austryackiemu i następcy tronu. Czterej anarchiści mieli przybyć z Genewy. Doniesienia te okazały się nieprawdziwemi.

— **W sprawie spoczynku niedzielnego** w Galicyi była wczoraj deputacya u ministra Galicyi, złożona z pp. Galla, Golda, Loewensteina i Kolischera. Obradowano, jakieby można ulgi dla żydów zrobić w kwestyi niedzielnego spoczynku.

Kronika lwowska.

× **Rada m. Lwowa.** Na wczorajszem posiedzeniu skarżył się najpierw p. Chołodecki na brak wszelkiej kontroli policyjno-sanitarnej po jatkach i bazarach. Następnie p. Soleski podniósł kwestyę wyglądu Lwowa i poszedł wzorem Krakowa, który ustanowił już komisyę, mającą pilnować zewnętrznej strony zabudowywania się miasta. P. Soleski wskazał, że w ostatnich kilku latach powstały we Lwowie całe dzielnice i ulice, zabudowane domami i gmachami, o nieznośnym charakterze jakiegoś komiwojażerskiego pseudo-stylu, bez formy i logicznego umotywowania; wygląd tych domów, noszących wybitne piętno najgorzej zrozumianego modernizmu wiedeńsko-budapeszteńskiego, nie tylko urąga najprostszym zasadom sztuki prawdziwej, ale jednocześnie czyni z miasta pstry bazar obcej nam tandety i nalepianek gipsowych, dając smutne świadectwo o kulturalnych potrzebach mieszkańców miasta Lwowa. Nicość artystyczna idzie w parze z fuszerką pod względem konstrukcyjnym i technicznym, dochodzącą wprost do mistrzowstwa i lekceważącą życie ludzkie w stopniu najwyższym. Aby raz kres położyć tym niemożliwym w każdem innem europejskiem mieście stosunkom, stawia formalny wniosek utworzenia przy miejskim urzędzie budowniczym stałej, artystycznej, hygienicznej komisyi, złożonej z siedmiu członków, a więc: czterech z architektury, po jednym z rzeźby i malarstwa i jednego doktora medycyny. Komisya ta byłaby obieralną, ewentualnie co trzy lata. Zadaniem tej komisyi byłoby ustalanie oceny wszelkich planów, przedkładanych do miejskiego urzędu budowniczego, dla uzyskania konsensu i ścisły nadzór nad zgodnością wykonania przedłożonych projektów. Wniósł dodatkowo, aby wszelkie budynki publiczne, jak szkoły miejskie, hale targowe itd. w przyszłości budować się mające, podlegały w całej rozciągłości kompetencyi powyższej komisyi artystyczno-hygienicznej. Sprawę tę odesłano do magistratu dla regulaminowego traktowania.

P. dr. Adam podniósł poruszaną przez artystę-malarza p. Stanisława Dębickiego sprawę zatracenia przepysznego projektu witrażu Wyspiańskiego dla lwowskiej katedry. Projekt ten z powodu różnych względów nie został zużytkowany i został złożony w m. muzeum. Tymczasem, gdy onegdaj p. Dębicki chciał w muzeum pożyczyć to malowidło dla ozdobienia auli uniwersyteckiej, powiedziano mu, że rysunek ten został pokrajany. Ponieważ tego rodzaju wiadomość mogłaby zaniepokoić ludzi dbałych o kulturę miasta naszego, p. Adam prosi prezydenta, aby zbadał tę sprawę i dał odpowiedź na najbliższem posiedzeniu rady, gdyż mowcy nie chce się wprost wierzyć, aby tego rodzaju rzecz była prawdziwą.

P. Dwernicki poruszył sprawę nieprawidłowości w kasie teatralnej. Publiczności, pragnącej kupić wcześniej bilety, mówi się, że wszystkie lepsze bilety już „zamówione“. Ponieważ tego rodzaju protekcya jest niedopuszczalna, prosi o zbadanie tej sprawy.

Kilku radnych domagało się, aby nie pozwolić na przedstawienia kinematograficzne w sali tzw. Filharmonii w gmachu skarbkowskim.

Teraz dopiero przystąpiono do porządku dziennego, mianowicie do bardzo ważnej sprawy kreowania nowych aptek we Lwowie. Referował dr. Pisek, który zakomunikował, iż weszły podania o utworzenie 5 nowych aptek. Sprzeciwili się temu interesowani aptekarze. Magistrat dziwnym sposobem oświadczył się za kreowaniem tylko 2 aptek, a sekcya sanitarna w myśl opinii izby lekarskiej wyraziła przekonanie, że Lwów potrzebuje przynajmniej 4 nowych aptek. Referent zaznaczył, iż protesty poszczególnych aptekarzy są zupełnie nieuzasadnione. Zalecił imieniem sekcyi IV utworzenie 4 aptek na górnym Łyczakowie, na Zofiówce, w ulicy Gródeckiej i w ul. Zamarstynowskiej. Fizykat sprzeciwił się kreowaniu dwóch ostatnich aptek, obawiając się, że sąsiedni aptekarze zostaną zrujnowani, a nowi aptekarze zbankrutują. Co do piątej apteki na rogu Kościuszki i Trzeciego Maja, zdaje się, że nie jest ona tam wskazaną, gdyż aptekarz p. Devechy z ul. Ossolińskich twierdzi, że skazany jest na tę ulicę tylko i na ulicę Kraszewskiego, skąd zresztą na lato wyjeżdżają mieszkańcy. P. Baiser z ul. Karola Ludwika zaprotestował także przeciw tej aptece, obawiając się, że w razie kreowania nowej apteki będzie skazany na ul. Furmańską i św. Stanisława. Nad referatem dr. Piseka rozwinęła się dyskusya, poczem rada uchwaliła wydać opinię, że we Lwowie niezbędne jest utworzenie czterech nowych aptek.

× **W sprawie bojkotu** pruskich fabrykatów otrzymujemy z koła pań T. S. L. następującą odezwę: W chwili, kiedy całe społeczeństwo nasze bez różnicy stanu, zawodu i przekonań politycznych podniosło silny protest wobec bezprzykładnego w dziejach postępowania Prusaków, w chwili kiedy imponująca demonstracya całego kraju naszego a nawet i głosy oburzenia obcych narodów piętnują dosadnie barbarzyńskie zamachy naszego odwiecznego wroga, my kobiety polskie zwracamy się do ogółu kupiectwa z usilną prośbą, aby zgodnie i energicznie wystąpili przeciw wyrobom pruskim przez ogólny bojkot wszystkiego co tylko z Prus pochodzi. Prosimy, aby te towary jakich nie wytwarza kraj nasz, nie sprowadzali z Prus, lecz zastąpili je wyrobami austryackimi, francuskimi, angielskimi itp. Nadchodzące święta dają właśnie sposobność do obywatelskiego wystąpienia polskiego kupiectwa przeciw wrogiej nam hakacie. Niech więc każdy z panów kupców, który czuje się być obywatelem tego kraju, odrzuca wyroby pruskie ze swojego handlu, niech podarki gwiazdkowe, które u niego polskie społeczeństwo kupuje, nie noszą piętna pochodzenia pruskiego. Tym sposobem dadzą dowód, że dola braci pod Prusakiem nie jest im obojętną i że głos sumienia weźmie górę nad korzyściami jakie miećby mogli z towarów pruskich. Wstydem byłoby dla społeczeństwa naszego, gdybyśmy dziś jeszcze groszem naszym w dalszym ciągu popierać mieli naszych katów, tem bardziej, że krzyżactwo to w bucie swej zanadto zdaje się być pewnem, że kupiectwo nasze niepotrafi się z ich pęt wyzwolić. Koło Pań T. S. L. zaznajamiać będzie te firmy, które wyrzucą pruski towar z szerszą publicznością i w tym celu proszą te firmy o podanie adresów do koła pań T. S. L. (Klonowicza 7).

× **Bojkot** fabrykatów pruskich. Pierwszy czyn. Dyrekcya miejskiego zakładu elektrycznego rozesłała listy do 29 firm pruskich, donosząc, iż z powodu prześladowania Polaków przez rząd pruski, musi zaprzestać zakupna u nich maszyn i materyałów.

× **Powszechne wykłady uniwersyteckie:** W sobotę 7 b. m. Prof. dr. K. Hadaczek: Arcydzieła rzeźby greckiej (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny uniwers., ul. Długosza 8. Początek o g. 7.

÷ **Pawilon kwiatowy** na Wałach hetmańskich. Sekcya III rady miejskiej zezwoliła znanej lwowskiej firmie ogrodniczej Braci Starków na ustawienie pawilonu kwiatowego na przestrzeni 59 m. kw. na Wałach hetmańskich, naprzeciw domu p. Stromengera, na lat 12, za roczną opłatą 2500 kor., z zastrzeżeniem, że wysokość pawilonu nie może przewyższać przyległych drzew plantacyjnych.

× **Św. Mikołaj,** pod którego znakiem jest cały dzień dzisiejszy, już wczoraj jawił się we Lwowie w towarzystwie dyabełków i rózeczek dla niegrzecznych dzieci. Grzecznym przyniósł dużo uciechy i wesołości. Bawiono się bowiem znakomicie i w Kole artystyczno literackiem, w Kasynie miejskiem i w innych stowarzyszeniach. Malusińscy poprzynosili do domu ogromnie dużo podarków i miłych wspomnień z zabawy.

+ **Niby zima.** (Z notatnika). Coś w tym roku metereologia nie robi dobrych interesów. Coś się zasadniczo z porami roku popsuło. Na wiosnę było gorąco, w lecie chłodno, w jesieni bardzo ciepło, a w zimie (która już niby się zaczęła, bo tam gdzie rozpoczęto się nudzić, czytamy: ożywiony sezon zimowy) znów mrozu prawie nie ma.

Opowiadają, że miesiące się poplątały i żaden teraz nie siedzi w kalendarzu na swojem miejscu. Co im kto zrobi? Nic! Nie ma obawy, by który z nich zniknął z kartek kalendarza, dzięki zasadzkom magistratu, albo został zarąbany przez Dronia, lub przejechany i podzielony na dwie połówki przez cyklistę, który zwyczajnie jest mniej zażarty niż automobilista.

Więc w kalendarzu coś „nie tego“. Ot, dziś chociażby. Omal, że nie dzień wiosenny. Przyjemny chłodek, za jakim się tęskni w lecie; cicho i spokojnie, gdyby w jesienny, tęskny dzień. I to ma być zima?

A gdzie zima? Na podwórze przychodzi kataryniarz, tak jak gdyby to maj był i gra:

Wysmukła jak topola,
Co w polu stoi tam,
Ten szyk to gracya cała,
To wdzięk, to urok sam.

A jakaś przysadkowata, do kufla z piwem okocimskiem podobna, starzejąca się jejmość, prostuje swą panieńską figurkę i jest ucieszona. W rezultacie ten, który gra, przepraszam nie gra, tylko chrypie na swej ochrypłej od lat 50. katarynce, dostał piątaka i idzie do szynczku na jedną wzmocnioną.

Kataryniarz ma specyalne zdolności do muzyki, katarynka do chrapania, piszczenia i wycia, a mimo tego, oboje kiedyś będą w piekle się gotowali za tak niegodziwą i nieprzystojną służbę muzie. Bo jeśli gramofon wynalazł mistrz Torquemada, jak to powszechnie przypuszczają, to katarynkę wynalazł sam Lucyper, ten sam, który wynalazł trzepanie dywanów jako najwyższy stopień męki, o jakim nawet Octave Mirbeau w swoim przestrasznym „Jardin de supplices“ nie wspomina.

Owo trzepanie dywanów jedynie mąci czar dnia prawdopodobnie... zimowego. W ogrodach, jak mówiono mi onegdaj, niektóre drzewa puściły świeże pędy. Termometr wskazuje nie zimową temperaturę. To ma być zima!

O śniegu we Lwowie teraz wiedzą tyle, że jest biały i że magistrat kupił jakiś patentowany pług do zgartywania i parę wozów do wywożenia go. Ten magistrat to ma prawdziwy pech, jak nie ma maszyny, to śnieg pada, a jak maszyna jest i wozy są i dobre chęci także, to śnieg już dawno stopniał i spłynął rynsztokami. Prawdziwie to zimowy pech. B.

Kronika krajowa.

Deputacye Mielca i Rudnika w Wiedniu. Dwa dni bawiła w Wiedniu deputacya z Mielca, prowadzona przez posła sejmowego Sękowskiego, w skład której wchodzili adwokat Łojasiewicz, dyrektor gimnazyum Moskwa, adwokat Isenberg, asesor Kołaczyński Feliks Brożanowicz; Izrael Hermela i Lejzor Salpeter. Deputacya udała się do posła swego dra Bobrzyńskiego i po porozumieniu się z prezesem Koła polskiego drem Głąbińskim, do ministrów Abrahamowicza, Korytowskiego i Marchetta, oraz do gubernatora banku austro-węgierskiego dra Bilińskiego. Deputacya starała się o sąd obwodowy w Mielcu, o subwencyę na budowę gimnazyum w Mielcu, o zastępstwo banku austro-węgierskiego w Mielcu i o powiększenie tamtejszego personalu pocztowego, względnie o pocztę eraryalną. Pomyślne odpowiedzi, jakie deputacya otrzymała, każą się spodziewać, że wszystkie postulaty będą pomyślnie załatwione, jedne zaraz, drugie cokolwiek później.

Równocześnie druga deputacya miast Rudnika i Ulanowa, prowadzona przez posła Sękowskiego, udała się do dra Bobrzyńskiego, przedstawiając mu prośbę o budowę mostu na Sanie, pod Ulanowem. Zarówno dr. Bobrzyński, jak i prezes Koła polskiego dr. Głąbiński przyrzekli jak najusilniej zająć się tą sprawą, aby dopomódz do rozwoju niegdyś potężnego handlu miasta Ulanowa, który i dziś jeszcze ma wszelkie warunki rozwoju, jeżeli istnieć będzie połączenie prawego brzegu Sanu, na którym leży Ulanów, z lewym brzegiem, gdzie znajduje się stacya Rudnik.

Wybór uzupełniający dwóch członków rady powiatowej w Tarnobrzegu z grupy większych posiadłości rozpisało namiestnictwo na 23 grudnia.

Nowe składnice pocztowe otwarte zostaną 16 bm. w Kamionce wielkiej do urzędu pocztowego w Turce i w Staromiejszczyźnie do urzędu pocztowego w Podwołoczyskach, a dnia 1 stycznia w Ciężkowicach do urzędu pocztowego w Szczakowej.

Rada nadzorcza Tow. Wzaj. ubezpieczeń w Krakowie pod przewodnictwem prezesa Męcińskiego rozpoczęła obrady i przyjęła do wiadomości rezygnacyę zastępcy drugiego dyrektora dra Szarskiego, wniesioną z powodu wyboru jego na pierwszego wiceprezydenta miasta.

Dalej pożegnano ustępującego komisarza rządowego, starostę W. Kowalikowskiego, w którego miejsce mianowany został komisarzem rządowym p. W. Mięsowicz, komisarz starostwa krakowskiego.

Rada nadzorcza załatwiła sprawy administracyjne i szkodowo-gradowe, oraz rozdzieliła datki ze specyalnego funduszu na cele budownictwa i dobroczynne.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę, dnia 8 grudnia br. Brody: S. Morawiecki, Artur Grotger (z obrazami świetlnymi). Brzeżany: Dr. E. Biernacki, Co i jak jeść należy (z demonstracyami). Dolina: Dr. Z. Pazdro, Emigracya z Galicyi, jej powody i znaczenie. Drohobycz: O. Łańcucka, Myśliciele polscy ostatniej doby. Jarosław: J. Kantor, Twórczość Słowackiego. Kałusz: Dr. Z. Gargas, Ulgi podatkowe dla przemysłu. Kołomyja: Dr. H. Mojmir, Wpływ narkotyków na zdrowie ludzkie. Nadwórna: T. Witwicki, Konfederacya barska. Przemyśl: B. Błażek, O złudzeniach (z demonstracyami). Rohatyn: Dr. M. Raciborski, O barwach kwiatów (z demonstracyami). Sambor: S. Mandel: O skraplaniu powietrza (z demonstracyami). Sanok: A. Wyka, Pierwszy rozbiór Polski. Skole: Dr. S. Tołłoczko, O rozniecaniu ognia (z demonstracyami). Stanisławów: A. Cehak, O dramatach Ibsena. Stryj: J. Kozłowski, Psychologia mrówek. Śniatyn: J. Gdula, O promieniach Röntgena (z demonstracyami). Tarnopol: A. Passendorfer, Sen i jego objawy. Trembowla: S. Nebenzahl, Kobieta wobec prawa. Złoczów: T. Prymak, Rozwój nauk przyrodniczo-biologicznych w XIX w.

Powrót emigrantów z Ameryki. Z Bogumina telegrafują: Masowy i nagły powrót emigrantów z Ameryki, wywołał wczorajszej nocy niezwykłe sceny na dworcu w Boguminie. Wieczorem kilkoma pociągami przybyło 3900 emigrantów. Ponieważ nie było pociągów do dalszej ich ekspedycyi, a na dworcu wszyscy pomieścić się nie mogli, przeto wielu emigrantów przy dwustopniowym mrozie musiało spędzić noc na dworze. Emigranci szturmowali dworzec, wyłamali baryery i kto mógł cisnął się do poczekalni. Uczuwać się daje wielki brak wagonów. Przybył urzędnik z naczelnictwa kolejowego w Wiedniu, ale nic temu nie może zaradzić. O godz. 12 w południe wczoraj emigranci jeszcze nie byli wyekspedyowani. Dziś oczekują nowego napływu emigrantów. Prezydent kraju polecił, aby baraki, które budowane są dla emigrantów, ale których dotychczas nie ukończono jeszcze, przysposobiono prowizorycznie do użycia i oddano emigrantom.

„Polnische Correspondenz“ donosi, że Koło polskie postanowiło wdrożyć energiczną akcyę w sprawie powracających z Ameryki robotników i postarania się, aby ci robotnicy, o ile możności znaleźli zajęcie w przedsiębiorstwach w obrębie państwa.

Ze stowarzyszeń.

Odczyt na temat: „Sposób prowadzenia u nas przedsiębiorstwa“ wygłosi w sobotę 7. bm. o g. pół do 8-ej p. Paweł Ciompa kontrolor austr.-węgierskiego banku w tow. absolwentów akademii handlowej (ul. Ormiańska 28. Wstęp wolny.)

OFIARY.

Dla biednej staruszki St. J. nadesłała J. J. kor. 2.

Zmarli.

Hr. Władysław Russocki, radca namiestnictwa, zmarł dziś, jak nam telegrafują, w Brodach. Śp. Władysław hr. Russocki, jeden z najtęższych urzędników politycznych, szereg lat był starostą w Brodach i tam zjednał sobie powszechne uznanie i szacunek. Bardzo popularny, on jeden potrafił godzić antagonizmy, jakie w Brodach ciągle występują na porządek dzienny z powodu agitacyi rozmaitych skrajnych partyj. Wystarczy powiedzieć, iż nawet ludność żydowska, dominująca w Brodach liczebnie i stanowiąca wskutek tego żywioł najniekarniejszy i najburzliwszy, odnosiła się do niego z pełnem zaufaniem i poddawała się karnie jego rozporządzeniom. W życiu obywatelskiem Brodów brał śp. W. hr. Russocki żywy i czynny udział, dla miasta zrobił wiele dobrego i jego w dużej części zasługą, że Brody, dawniej miasto najniechlujniejsze i najbardziej zacofane pod względem sanitarnym, dziś rywalizować może o czystość i schludny wygląd. W uczczeniu jego zasług rada miejska w Brodach nazwała jedną z największych, nowych ulic jego nazwiskiem a grono najpoważniejszych obywateli zwracało się do niego parokrotnie z prośbą, by wystąpił ze służby państwowej, a przyjął burmistrzowstwo miasta. Śp. Władysława hr. Russockiego żegna serdeczny żal tak mieszkańców Brodów bez różnicy wyznania, jak kolegów, podwładnych i szerokich kół znajomych jego.

Gwiazdka i drożyzna! Gwiazdka się zbliża. Sama myśl o tem wlewa otuchę w nasze serca. Na wspomnienie słów prastarej gwiazdkowej piosenki, w sercach naszych ożywia się wspomnienie minionych lat młodości bez cienia troski. Jednak w czasach dzisiejszych u niektórego z nas daje się uczuć pewna obawa przed z każdym dniem wzrastającą drożyzną. Z większym dlatego rozmysłem jak zwykle, staramy się o wybór podarunków gwiazdkowych. Zaniedbać tego zwyczaju nie chcemy, bo cóż może być piękniejszego, jak prastary zwyczaj, któremu wierni pozostać chcemy. Cóż jednak wybrać z poleconych nam rzeczy? Wybierzmy raczej coś pożyteczniejszego, zwłaszcza, jeżeli chodzi o podarunek dla gospodyni domu. Bardzo stosownym w tym względzie podarunkiem jest sławny produkt Maggi'ego, jak: Maggi'ego przyprawa do polepszenia słabych zup, sosów, jarzyn itd. i Maggi'ego zupy w tabliczkach, które się tylko w wodzie przygotowuje i otrzymuje się znakomitą zupę. Ze względów oszczędnościowych przy dzisiejszej drożyźnie, przyprawa Maggi'ego jest podarkiem nadzwyczaj stosownym.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z opery.** Sobotnie przedstawienie „Żydówki“ budzi żywe zainteresowanie z powodu zapowiedzianego występu w roli tytułowej panny Wandy Otto, która już przed kilku laty śpiewając na naszej scenie, zyskała pochlebne uznanie. Niewątpliwie dzięki dalszemu pilnemu kształceniu się, musiała p. Otto poczynić dalsze znaczne postępy, tak, że jutrzejsza jej Rachela zadowoli wszystkich zarówno pod względem śpiewu, jak i gry scenicznej.

* **Nikorowicza** „Cenzor moralności“. Próby z zapowiedzianej na poniedziałek premiery „Cenzora moralności“ Ignacego Nikorowicza odbywają się w pełnem tempie, pod osobistym kierunkiem autora. Jak głoszą wieści z za kulis, zazwyczaj w takich razach miarodajne i niezawodzące, sztuka może liczyć na trwałe powodzenie, tak jest dowcipna, wesoła i pełna werwy, a przytem w tak doskonałem wystawiona będzie wykonaniu. Biorą w niem też udział najdoskonalsze siły artystyczne, z Feldmanem, Kwiatkiewiczem i Nowackim w rolach męskich, a Czaplińską w kobiecych na czele, więc zapewnieniu, że sztuka grana będzie koncertowo, można śmiało zaufać. Zainteresowanie premierą poniedziałkową jest bardzo żywe i objawia się wielkim popytem na bilety.

* **„Głos podkarpacki“,** dwutygodnik, począł wychodzić w Drohobyczu. W odezwie programowej powiada, że chce wskrzesić tradycyę i kontynuować zasady dawnej „Gazety nadniestrzańskiej“.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę o pół do 4 popoł. „Wicek i Wacek“ Przybylskiego, wieczór o pół do 8 „Żydówka“ występ p. Otto i Rawnera.

W niedzielę o 3 popoł. „Cyrano de Bergerac“ wieczór o g. w pół do 8 „Wesoła wdówka“ z p. Miłowską.

W poniedziałek po raz pierwszy „Cenzor moralności“ komedya w 3 aktach Ignacego Nikorowicza.

We wtorek „Trubadur“ występ p. Wandy Otto i Rawnera.

We środę „Cenzor moralności“ Nikorowicza.

W czwartek „Carmen“ występ Bel Sorel i Dianiego.

W piątek „Szkoła“ Kaweckiego.

Teatr kinematograficzny „The Empire Vio“ Codziennie przedstawienie, w niedziele i święta dwa przedstawienia. Zmiana programu co soboty.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę „Lelewel“ Wyspiańskiego.

W niedzielę popołudniu „Obrona Częstochowy“, wieczór „Stanisław Śmiały“ Wyspiańskiego.

W poniedziałek „Wyzwolenie“ Wyspiańskiego.

Mieczysław Sachorowski.

Dwudziestopięciolecie.

Pana Mieczysława Sachorowskiego trudno wyciągnąć na interwiew. Jeden z najsympatyczniejszych jubilatów nigdy nie ma czasu, zawsze zapracowany nad stosami afiszów, wykazów, rachunków, ciągle konferuje z jakimiś interesantami, z których każdy ma interes nie cierpiący zwłoki. Od rana do późnego wieczora przesiaduje w gustownie urządzonej kancelaryi, wśród obrazów, programów porozwieszanych po ścianach przy licznych powinszowaniach od kolegów. Zawsze czynny, a mimo to zawsze uprzejmy, choć już jubilat.

P. Mieczysław nie wiedział o swoim jubileuszu, a może i wiedział, lecz wstydził się przyznać, że ćwierćwiecze już sekretarzuje scenie lwowskiej. Nie wygląda jeszcze na jubilata, jest bowiem zawsze bardzo młody i czerstwy, a tu piąty krzyżyk już przeleciał, ale włosów mu nie pobielił. Jednak ta niedyskrecya koleżeńska! Zrobiono jubilatowi serdeczną owacyę, wiadomość o dwudziestopięcioletniej pracy p. Sachorowskiego doszła do gazet, więc i do naszej publiczności. P. Mieczysław trochę skofundowany, ale trudno — „już się stało.“

Masa osób pospieszyła gratulować sekretarzowi. Depesze, listy z życzeniami, by doczekał złotego wesela z teatrem lwowskim, skrzętnie pochował do szuflady, a trochę nawet rozczulony w duszy, przeżywał dawne lata, tak bliskie a przecież tak inne warunkami, stosunkami, ludźmi i poglądami. Trafiliśmy na dobrą chwilę. Jubilat jest w dobrym humorze i tym razem dość ochotnie zaczyna rozsnuwać nić wspomnień:

P. Sachorowski jest poznańczykiem. I tam też chodził do szkół. Tylko, że wtedy inne były czasy. Nie słyszano o rugach, akcyi kolonizacyjnej, między Polakami a Niemcami w Poznaniu panowały jak najlepsze stosunki, życie koleżeńskie rozwinięte w szkołach, było bardzo serdeczne. Wtedy to zaczęto myśleć o stałym teatrze polskim, bo dotychczas przyjeżdżały dorywczo trupy, grywały wraz z niemiecką naprzemian w „Hildebrands Sommerteater“ i teatrze miejskim. Gdy Bolesław hr. Potocki darował grunt pod budowę gmachu teatru polskiego w Poznaniu znalazło się grono ludzi, którzy grunt zbyt odległy od miasta spieniężyli, a w miejsce jego zakupili inny w centrum Poznania i tam postawili gmach. Wtedy, a było to właśnie po wojnie francusko-pruskiej, zaczęto mówić o „kulturkampfie“, o potrzebie zniemczenia Polaków. Polacy stanąć musieli do samoobrony, a na tem cierpiał i teatr polski, w skład którego wszedł 17-letni Sachorowski, uciekłszy wprost od książki ze szkoły realnej, uzbrojony w talent, ukochanie sceny i szczerze gorejący zapał dla sztuki. Kiedy Lech Nowakowski i Miłosz Stengel, pierwsi dyrektorowie sceny poznańskiej zbankrutowali, przyszedł do Poznania Stanisław Dobrzański, (który przygotowywał sobie teren dla teatru lwowskiego, gdzie wspólnie z ojcem chciał w p r z y s z ł o ś c i objąć dyrekcyę), złożył dobry personal i grał rok cały. Nie wiodło mu się, mimo wszystko, nadzwyczaj dobrze, trafił na czasy nieszczególne, potrafił jednak wzbudzić u publiczności poznańskiej duże, pozostałe do dziś dnia, zamiłowanie i szacunek dla teatru.

Gorzej jednak powodziło się Sarneckiemu i Jarczewskiemu, a gdy trupa ostatniego rozbiła się, wyjeżdża Sachorowski w r. 1874 do Krakowa, gdzie pierwszy raz występuje jako murarz w „Zemście za mur graniczny“. Zaczyna sobie zjednywać sympatyę dyrekcyi, kolegów i publiczności, dostaje większe rólki, jest czas jakiś w doskonałej szkole Koźmiana, który to miał do siebie, że z aktorów robił artystów a repertuarem zbliżał się do Europy. Chce jednak pech, że młody, bo niespełna dwudziestoletni chłopak, idzie na lep jakiegoś bajecznego „engagement“, które nie przyszło do skutku i... zostaje na lodzie. We Lwowie wówczas prowadziła scenę spółka artystów (Hubert, Ładnowski, Wolański), tam nie było co robić, bo personal mały był już skompletowany, a walczący z deficytami dyrektorowie nie mieli za co angażować nowych sił.

Pozostała prowincya. Ta osławiona prowincya, z którą tyle wspomnień łączy każdego prawie artystę, która tyle złotych snów przypomina i królewskich marzeń, a która mówi o nędzy nie królewskiej, braku jedzenia, ubrania, noclegach na gołej, zimnej podłodze, lub na słomie. Każdy z aktorów grał po teatrach i teatrzykach prowincyonalnych, w blaszanej koronie każdy prawie „odstawiał“ króla, a w podartej marynarce był wykwintnym margrabią czy księciem, a każdy miał wtedy młodość pierwszą i „iskrę Bożą“.

Pan Mieczysław zamyślił się:

— Ale to były dobre, bardzo dobre czasy.

Sachorowski ogląda się za engagement na prowincyi i szczęśliwie. Dostaje się do trupy Woźniakowskiego, jednego z najlepszych i najserdeczniej-

szych dyrektorów-kolegów. Woźniakowski wtedy gra w... Ułaszkowcach. Słynne były wówczas ułaszkowieckie jarmarki, na które zjeżdżały tysiące osób, obywatelstwo z Wschodniej Galicyi i Bukowiny w komplecie, kupcy, handlarze itd. Były w Ułaszkowcach w czasie jarmarku aż trzy teatry: polski, ruski i żydowski, prócz tego cyrk, panoptikum, huśtawki i karuzele itd. Młody artysta zapoznaje się z biedą aktorską, wspólnie z Hierowskim, który rozpoczynał wówczas karyerę sceniczną, sypia na słomie, gra w szopie, potem po 8 dniach użycia jarmarkowego, jedzie z Woźniakowskim, którego wszyscy artyści ogromnie kochali i cenili, do Zaleszczyk, Trembowli, Tarnopola, Zbaraża. Nareszcie, gdy mu bieda prowincyonalna dopiekła, przymyka się do Lwowa, gdzie wówczas królowała bezpodzielnie Verne'owska „Podróż naokoło świata" z autentycznymi słoniami, wężami itd., z całym aparatem wspaniałej a nowej dla Lwowa techniki scenicznej. Dzięki protekcyi Tańskiego, współnika Dobrzańskich, wchodzi na próbny miesiąc w skład teatru i zaczyna od niemej prawie rólki cześnika w „Pani majstrowej z Chorążczyzny" w której boldy, oklaski i kwiaty zbierała ubóstwiana Adolfina Zimajer. Było to w zimie 1875 r.

Miesiąc próbny, przedłużył się do... dnia dzisiejszego, bo Sachorowski już odtąd nie opuścił. Wybija się zaczyna przez popołudniowych przedstawieniach, które reżyseruje i gra wspólnie z „majowymi aktorami", jak zawsze zdolny i dowcipny Fiszer najmłodszych nazywał. A przedstawienia te zaczynają się podobać. „Żydem w beczce", którego grał Sachorowski po St. Dobrzańskim, utrwala się ich byt. Sachorowski razem z bibliotekarzem Salomonem zapera między szpargałami wybiera sztuki, przerabia stare i sam pisze nowe, oryginalne. W rok potem, w przedstawieniach popołudniowych, które miały już ogromną sławę, zaczynają grać i starsi artyści. „Piaskarz z Łyczakowa" rywalizuje w niedzielę popołudnie z „Fedrą" Racine'a itd.

Znów zmiany przyszły w kierownictwie teatru. Wrócił się po raz drugi Miłaszewski, pod jego dyrekcyą teatr lwowski zaczął się chylić ku upadkowi. Podniósł go powtórnie Jan Dobrzański, wówczas naczelny redaktor „Gazety narodowej".

W grudniu 1883 Sachorowski nie przeczuwając „nic złego", w lokalu redakcyi „Gaz. Narodowej" otrzymuje nominacyę na sekretarza teatru hr. Skarbka. Nowy sezon rozpoczęto 26 kwietnia 1883 r. „Balladyną". Przeszedł szereg dyrekcyj: Celina Dobrzańska, Barąot, Schmidt, Przybylski, Bandrowski i Heller, Tadeusz Pawlikowski, a Sachorowski zawsze niewzruszony i zawsze nadzwyczaj czynny, zostaje na stanowisku sekretarza. Sam doskonały aktor, w ostatnich latach grywa raz na parę lat, nie ma czasu na próby, uczenie się roli itd. Ale jak zagra, to gra koncertowo. Ostatni raz wystąpił 31 grudnia 1905 w fragmencie z „Krakowiaków i Górali", jako Jonek. Sala zatrzęsła się od oklasków, gdy zeszedł ze sceny. Bodaj to sympatya publiczności.

Sachorowski napisał szereg sztuk, w tem najlepsze, dwie sztuki „Piaskarz z Łyczakowa" i jednoaktówka „Pan". Przetłumaczył przeszło sto dramatów, komedyj i farsy z francuskiego, angielskiego i niemieckiego. Wykształcony własną pracą, czyta wiele, ma pyszną literaturę dramatyczną, a przytem jest chodzącą kroniką teatralną. Koledzy go kochają, dyrekcya szanuje. I co najlepiej mówi o Sachorowskim, może on śmiało powiedzieć:

— Nie mam wrogów!

A przecież i w teatrze trudno znaleźć samych przyjaciół. *Kazimierz Baranowski.*

Z KRAKOWA.

— Na wczorajszem posiedzeniu rady m. Krakowa, prezydent Leo, nawiązując do 60-letniego jubileuszu rządów cesarza Fr. Józefa, rzekł: „Naród polski głęboko jest wdzięczny za rozliczne dobrodziejstwa, jakich doznał od wspaniałomyślnego monarchy, pod którego rządami wreszcie mógł się swobodnie rozwijać pod względem narodowym i kulturalnym. Wdzięczność tę odczuwamy tem żywiej w chwili, gdy w naszych braci w innych zaborach bije grom po gromie, zagrażając wprost bytowi narodowemu nieszczęśliwych naszych współrodaków." Rada wybrała komisyę z 17 członków w celu obmyślenia sposobu obchodu jubileuszu cesarskiego.

Następnie uchwalono wyrazić gorące podziękowanie reprezentantom Słowian w Radzie państwa, którzy na posiedzeniu d. 28 z. m. wystąpili przeciw barbarzyństwu pruskiemu. Takie samo podziękowanie postanowiono wyrazić do reprezentanta narodu włoskiego Conciego i do rumuńskiego posła Hormuzakiego.

W końcu wybrano komitet, mający się zająć budową pomnika śp. dr. Henryka Jordana i postanowiono wydać „Dom Matejki" na rzecz gminy.

— W Krakowie aresztowano Annę Płatkównę, byłą pokojówkę hrabiny Wodzickiej w Olejowie. Znaleziono u niej 17 sztuk obligacyj Banku hipotecznego i biżuteryę. Tłumaczy się ona, że przedmioty te znajdowała w pokoju hrabiny.

Z WARSZAWY

— Wydział sądu okręgowego lubelskiego na kadencyi w Zamościu zasądził ks. proboszcza Zbiecia za danie ślubu dwom 18-letnim byłym Unitkom, dziś katoliczkom, bez odczekania ich pełnoletności, na 100 rubli grzywny lub miesiąc aresztu i usunięcie z posady na 3 miesiące. Ks. Ziębińskiego, oskarżonego z powodu ochrzczenia dziecka ojca prawosławnego i matki katoliczki, uwolniono, natomiast skazano ojca dziecka z powodu sprzeczności w zeznaniach na 3 tygodnie twierdzy.

— W Warszawie jakiś człowiek strzelił z rewolweru do przechodzącego drukarza Krawczyńskiego, lat 18. Krawczyński padł z przestrzeloną szyją. Sprawca zbiegł.

— Na szosie między Konstantynowem a Łodzią napadnięto na poborcę monopolowego, Bieguna, idącego w towarzystwie kontrolora i dwóch kozaków. Bandyci poczęli strzelać. Jedna z kul trafiła poborcę w usta. Straży kozaków zmusiły napastników do ucieczki.

Z POZNANIA

— Rząd pruski zdobył się na rzekome ustępstwo w sprawie nauki religii w Poznańskiem. Zezwolił mianowicie, aby dzieci mogły w czasie obowiązkowej nauki szkolnej uczyć się w kościele religii w języku ojczystym. W tym celu dzieci powyżej lat dziesięciu będą zwolnione dwa razy na tydzień, na conajmniej godzinę szkolną, od udziału w przymusowej niemieckiej nauce szkolnej.

Wygląda to na rzeczywiste ustępstwo, a ktoby chciał, mógłby nawet dopatrzeć się w niem pośredniego przyznania, że nauka religii powinna odbywać się w języku ojczystym dziatwy szkolnej. Ale w rzeczywistości rząd pruski, czyniąc zadość życzeniu, wyrażonemu przez kilka powiatowych zarządców dyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej, daleko więcej nie daje. Kościelna nauka religii odbywała się także dotąd wszędzie w języku polskim dwa razy na tydzień, a wskutek zaprowadzenia niemieckiej nauki szkolnej, nawet częściej i bezwarunkowo gorliwiej, i temu rząd przeszkodzić nie mógł. Różnica polegała jedynie na tem, że nauka ta odbywała się w czasie pozaszkolnym, w środy i soboty popołudniu.

Zezwalając obecnie na jej udzielanie podczas przepisanych planem naukowym lekcyj szkolnych, rząd czyni pewne ustępstwo dla dziatwy i dla Kościoła, ale rodzicom i społeczeństwu polskiemu zamyka drogę do protestów przeciw nauce niemieckiej w szkole. Wytwarza sytuacyę, która pozwoli mu na zwycięskie odpieranie zarzutu, że przez wprowadzenie niemieckiej nauki religii uniemożliwił wychowanie religijne dzieci polskich. A o uzyskanie takiego argumentu chodziło rządowi bardzo, nietylko ze względu na centrum katolickie i wolnomyślnych, którzy wprawdzie nie uważają wychowania niereligijnego za nieszczęście, ale nie mogą pogodzić się jeszcze zupełnie z gwałceniem sumienia, lecz i ze względu na Stolicę apostolską. Zdobywszy przez wydanie swojego rozporządzenia argument przeciw robionym sobie zarzutom, rząd pruski zakończył ostatecznie przykry dla siebie zatarg o niemiecką naukę religii w W. Ks. Poznańskiem. I kto wie, czy obecnie nie zdecyduje się na narzucenie niemieckiej nauki religii także w tych szkołach, w których do tej pory jeszcze wskutek oporu dziatwy utrzymał się wykład polski.

Ale nie koniec na tem. W ślad za „ustępstwem" i bodaj nie bez związku z niem, ukazało się w „Kościelnym Dzienniku Urzędowym" dla archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej rozporządzenie, czyniące nowy wyłom w charakterze polskim kościoła katolickiego w tej dzielnicy. Mianowicie urzędowe pieczęcie kościelne, które dotąd były zaopatrzone w napisy polskie lub łacińskie, mają od tej pory nosić napisy wyłącznie niemieckie. Tak tedy niemczyzna powoli ale konsekwentnie wciska się do spraw kościelnych.

— Sensacyjnych kradzieży dokonywano przeszło rok na dworcu towarowym w Poznaniu. Policya wykryła szajkę złodziei i znalazła prawdziwy dom towarowy. Były tam nagromadzone ogromne zapasy ubrań, bielizny, towarów spożywczych itd. itd. Aresztowano kilkanaście osób w Poznaniu, a także w Berlinie. Złodzieje wydobywali towary ze skrzyń tak zgrabnie, że tego nie spostrzegano a pośród złodziejami byli ludzie, zatrudnieni w służbie kolejowej.

Z całego świata.

Londyn. Balon „Patrie" spadł w Irlandyi. (Wczorajsze więc doniesienia, że spadł w Finlandyi były mylne).

Telegramy i telefonematy

z dnia 6 grudnia 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 7 grudnia.

W Galicyi wschodniej: Miejscami pochmurno, mierne wiatry, zimno, mgła poranna.

W Galicyi zachodniej: Zachmurzenie zmiejsza się, słabe wiatry, temperatura spada, wypogadza się.

Podatek od cukru.

Wiedeń. Skutkiem zainicyowanej akcyi zniżenia podatku od cukru, przez dni kilka wre już w parlamencie. Minister skarbu dr. Korytowski oświadczył, iż na razie gotów rząd obniżyć ten podatek o 6 kor., co spowoduje już ubytek 21 miljonów koron w dochodach państwa. Następnie dwa razy co trzy lata obniży rząd jeszcze ten podatek po 3 kor., tak, że dojdzie ogółem do 12 kor. zniżki. Tymczasem stronnictwa a wśród tych i chrześcijańsko-społeczne domagają się, aby obecnie już zniżka wynosiła 8 kor. na cetnarze a do r. 1914 doszła do 14 koron.

Wczoraj z powodu tej różnicy zapatrywań mówiono nawet o ewentualnej dymisyi dr. Korytowskiego, — wieczorem atoli ogólne było wrażenie, że przyjdzie do kompromisu a to na na tej podstawie, że minister skarbu zgodzi się na obecne zniżenie podatku od cukru na 8 kor. a następnie dwa razy co trzy lata po 2 kor. tak, że razem do r. 1914 wynosiłaby zniżka od cetnara 12 kor.

Koło polskie w sprawie tej zajęło bardzo rozumne stanowisko. Oto deputacyi przemysłowców i handlarzy cukru odpowiedział, jak donosi „Poln. Korresp." prezes Koła, że nie może popierać wygórowanych żądań obniżenia podatku od cukru, bo 1) uznaje za główny swój obowiązek przeprowadzenie sanacyi finansów krajowych 2) zaproponowało już rządowi zniesienie podatku od mięsa i akcyzy, a również zniżenie stanowcze podatku domowo-czynszowego i zniżenie ceny soli. Te podatki, łącznie z podatkiem naftowym o wiele bardziej przyczyniają się do drożyzny, niż podatek cukrowy. Jeżeli finanse państwa na to pozwolą, podatki te muszą być zniesione. Skoro minister skarbu i rada ministrów zaproponują dalsze zniżenie podatku od cukru, Koło nie będzie temu stawiało przeszkód, gdyż jest zdania, że również i podatek cukrowy dolega ludności, musi jednak stać niezachwianie przy swoich zasadach, że w pierwszej linii najbardziej uciążliwe podatki muszą być zniesione lub zniżone i wszystkie oczekiwane zwyżki kasowe powinne być przedewszystkiem na ten cel użyte.

Wiedeń. W sprawie zniżenia podatku od cukru doszło do porozumienia na tej podstawie, że ustawa będzie przekazana komisyi budżetowej. Zgodzono się na pozostawienie zniżki w łącznej wysokości 12 kor., a mianowicie w ten sposób, że w przyszłym roku nastąpi zniżka 8-koronowa, a w terminie, którego bliżej jeszcze nie oznaczono, dalsza zniżka o 4 korony.

Kalendarz parlamentarny.

Wiedeń. Przepowiednie nasze, że cały ten tydzień zmarnowany zostanie na wnioski nagłe, niestety sprawdziły się. Traktowanie sposobem wniosków naglących drugiego czytania ugody austro-węgierskiej uchwalone zostanie zapewne dopiero we wtorek, czyli jeśliby izba obradowała bezpośrednio do samych świąt Bożego Narodzenia tj. do 22 bm., to tylko 10 dni czasu miałoby na ugodę, prowizoryum budżetowe itd. — czyli, że nadzieja zwołania sejmu gal. tak, aby miał bodaj kilka dni czasu przed 28 b. m. na swe obrady, staje się coraz bardziej wątpliwą.

Komisya wojskowa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi wojskowej zastępca rządu oświadczył, że ministerstwo zajęte jest obecnie wypracowaniem projektu ustawy w sprawie przyznania zapomóg dla rodzin rezerwistów powołanych na ćwiczenia wojskowe.

Rada państwa.

Posiedzenie wczorajsze.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby posłów w dalszej dyskusyi nad wnioskiem nagłym Masaryka w sprawie uniwersytetów zabrał głos p. Celakovsky (Młodoczech) i wystąpił przeciw uogólnianiu zarzutów przeciw uniwersytetom przez rozmaite stronnictwa. Wolność naukowa wiedzy musi być zagwarantowana przez państwo. Mowca jednak zwraca się przeciw zmonopolizowaniu umiejętności przez jedną narodowość lub stronnictwo i przeciw pogwałceniu religii, przyczem wskazał na zajścia na uniwersytetach we Wiedniu, Gracu i Solnogrodzie. Mowca podnosił dalej słuszne kulturalne żądania narodu czeskiego w sprawie uniwersyteckiej i oświadczył, że będzie głosował za przedłożonym wnioskiem, a przeciw wnioskowi Pernerstorfera.

P. dr. Waldner (niem. stron. lud.), zaprotestował uroczyście przeciw zamachom na niezawisłość uniwersytecką. Zwłaszcza w takiem różnojęzycznem państwie, jak Austrya, atak na uniwersytety może wywołać nieobliczalne konsekwencye. Wolność nauki nie śmie być naruszoną, ale z drugiej strony, uniwersytety nie mogą być polem walk partyjnych, ani własnością partyjną jednego stronnictwa.

P. dr. Drexel (chrześcijańsko-socyal.) zaznaczył, że stronnictwo chrześcijańsko-społeczne jest stronnictwem politycznem, a nie wyznaniowem; występuje przeciw materyalizmowi, ale wobec jednostek trzyma się zasad najwyższej tolerancyi. Szkoła musi być prowadzona w duchu katolickim, gdyż religia i moralność są to dwie rzeczy, które rozdzielić się nie dadzą. Przechodząc do kwestyi żydowskiej, mowca dowodził, że żydzi i aryjczycy, to są dwie rasy, które nie dadzą się ze sobą pogodzić, dlatego trzeba się trzymać zdala od wpływów żydowskich. Omawiając stosunek Kościoła do nauki, mowca dowodził, że nie jest on przeciwny postępowi i że np. nawet teologia zawdzięcza wiele postępowi nauk przyrodniczych. Prześladowanie studentów katolików na uniwersytetach musi się zwalczać i wszędzie musi zapanować tolerancya i uszanowanie wzajemnych zapatrywań. W końcu mowca uzasadniał postawiony wniosek i oświadczył, że uniwersytety muszą być wyjęte z pod wpływów stronnictw politycznych, aby na nich zapanował spokój.

Potem dyskusyę zamknięto, po przemowach mowców generalnych Bachmanna (niemiecko-postępowy) i ks. Horskyego (czeski radykał), poseł Masaryk w końcowym wywodzie sformułował swój wniosek jak następuje: „Wzywa się rząd, by dał Izbie rękojmię przeciw wszelkim stronniczym atakom na uniwersytety, oraz by zagwarantowane w ustawach zasadniczych wolność nauki i wiedzy, wolność wyznania i sumienia, były chronione".

Nastąpiło 11 faktycznych sprostowań. Między innymi p. Straucher zwrócił się przeciw temu, że we wszystkich większych dyskusyach żydzi byli przedmiotem ataków i zarzutów i protestował przeciw twierdzeniu dr. Luegera, który rzekł, że może znajdzie się krew wytoczona z niewinnej ofiary.

Prezydent kilkakrotnie przerywał mowcy, oświadczając, że ma on prostować, a nie protestować przeciw twierdzeniom, podniesionym w ciągu dyskusyi.

Następnie p. Löwenstein oświadczył, że zamierza sprostować dwie uwagi p. Luegera, chociaż właściwie należałoby prostować całą jego mowę, z wyjątkiem jednego zdania, tego mianowicie, w którem sam p. Lueger powiedział, że czyni mu się zbyt wielki zaszczyt, że się mowę jego obiera jako przedmiot wniosku nagłego. Mianowicie p. Lueger powiedział do p. Masaryka: „Może się znajdzie krew, wytoczona z niewinnej ofiary". Mowca nie chce nic nikomu insynuować, gdyż sprzeciwia się to etyce, jeżeli jednakże w tych słowach mieści się aluzya do bajki o krwi, to mowca musi tę aluzyę odeprzeć jako apel do najniższych instynktów i zabobonów.

Prezydent kilkakrotnie przerywał p. Löwensteinowi, wzywając go, by się ograniczył do sprostowania faktu, a gdy p. Löwenstein oświadczył, że prezydent po raz pierwszy stosuje taką taktykę w izbie, odpowiedział prezydent Weiskirchner, że raz przecież musi przeszkodzić nadużywaniu sprostowań faktycznych.

P. Löwenstein prostował w końcu twierdzenie p. Luegera, że według prawa i sprawiedliwości liczba studentów żydowskich na uniwersytetach powinnaby spaść o 80 prc. jako nieprawdziwe. Według prawa i sprawiedliwości nie ma w tej mierze granicy.

P. Adolf Gross prostował oświadczenie posła Drexla, jakoby religia chrześcijańska przepisywała, iż nie należy obcować z żydami. Dalej prostował, że na uniwersytecie w Insbruku jest zaledwie 2 żydów. Posłowie galicyjscy żyją z żydami w najlepszej harmonii, ponieważ znają żydów i umieją ich cenić. Ci, którzy znają żydów, szanują ich, a ci, którzy ich nie znają, obrażają ich. Mowca spodziewa się, że takie sceny nie powtórzą się. Gdyby się miały powtórzyć, to trzebaby powiedzieć, że tylko parlament azyatycki może na coś podobnego się zgodzić.

Następnie przyjęto jednomyślnie wniosek o odesłanie wniosku p. Masaryka do komisyi konstytucyjnej.

Wniosek p. Pernerstorfera o wydzielenie wydziałów teologicznych z uniwersytetów, zniesienie seminaryów teologicznych i uznanie teologicznych zakładów naukowych za instytuty prywatne, odrzucono.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś o 11 rano.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odczytano interpelacyę p. Głąbińskiego i tow. do prezydenta ministrów, oraz ministrów skarbu, kolei, rolnictwa, handlu i robót publicznych

w sprawie umieszczenia i zatrudnienia wracających z Ameryki do Galicyi emigrantów. W interpelacyi wskazano na to, że około 250.000 robotników galicyjskich straciło w Ameryce zatrudnienie i zarobek skutkiem przesilenia ekonomicznego. Obecnie wracają oni do kraju. Oczywiście nie jest łatwo znaleść na podstawie li tylko inicyatywy prywatnej zatrudnienie dla tak wielkiej liczby robotników, jest więc koniecznem, aby rząd poczynił odpowiednie zarządzenia i wczas powstrzymał grożącą całemu krajowi klęskę. Wszystkie ministerstwa, które zatrudniają robotników we własnym zakresie, jako to przy budowie dróg, budowlach wodnych i kolejowych są w tej poważnej chwili powołane do dostarczenia zajęcia i zarobku powracającym rzeszom.

P. Licht interpeluje ministra kolei w sprawie natychmiastowego usunięcia braków na dworcu w Boguminie i poczynienia odpowiednich zarządzeń celem ochrony wracających z Ameryki emigrantów.

Dalej wnieśli interpelacye: p. Breiter w sprawie aresztowania obywatela austryackiego Teodora Margla w Warszawie z powodu zbrodni politycznej; p. Eug. Lewicki w sprawie rzekomego teroryzowania ruskich wyborców i elementów opozycyjnych w Galicyi wogóle ze strony władz politycznych i sądowych w Galicyi z okazyi ostatnich wyborów; ks. Folis w sprawie rzekomego nadużycia subwencyi krajowej przez naczelnika gminy Serdyca w pow. lwowskim; p. Baczyński w sprawie rzekomego nadużycia władzy przez dyrekcyę skarbu w Stanisławowie i w sprawie wsparć dla żołnierzy, którzy stali się niezdolnymi do służby; p. Ochrymowicz w sprawie rzekomego sfałszowania protokołu zeznań pewnego świadka przez praktykanta konceptowego Wójcikiewicza w starostwie w Zaleszczykach; p. Cegliński w sprawie upośledzenia języka ruskiego i praw ruskich przy dyrekcyi skarbu w Przemyślu.

Izba przystąpiła do rozprawy nad nagłością wniosku p. Choca w sprawie zniżenia podatku od cukru.

P. Choc (czeski radykał) uzasadniając nagłość swego wniosku zapewnia, że ten wniosek nie ma charakteru obstrukcyjnego. Mowca miał zamiar prowadzić obstrukcyę przeciw ugodzie i prowizoryum budżetowemu, lecz nie mógł w czas zebrać dostatecznej liczby podpisów na swoich wnioskach i domaga się zniżenia podatku cukrowego o 18 koron i prosi o przyjęcie jego wniosku.

P. Lechner (niem. postęp.) wywodzi, że parlament popełnił wielki błąd tem, iż nie zniósł podatku od cukru, nałożonego na podstawie § 14.

Pos. Mastalka: A cóżby zrobili biedni urzędnicy, podatek powiększono wówczas celem pokrycia podwyższenia płac urzędniczych.

Lecher oświadcza, że parlament zobowiązany był ówczesne rozporządzenia skontrolować; mowca omawia obszernie sprawę zniżenia podatku od cukru.

Posiedzenie trwa dalej.

Parlament niemiecki.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu w dalszym ciągu dyskusyi budżetowej zabrał głos p. Normann (konserw.) i powiedział: W sprawie wydanego onegdaj wieczorem komunikatu o wewnętrznem położeniu politycznem mam do oświadczenia, co następuje: „Już w ciągu dyskusyi nad etatem zaznaczyliśmy gotowość popierania polityki blokowej kanclerza, o ile nasze zasady będą uszanowane i otwarcie oświadczyliśmy, że jesteśmy dalej gotowi w tej polityce współdziałać i pracować w ramach porozumienia. W naszem stanowczem zaufaniu do kanclerza i w naszym stosunku do bloku nic się nie zmieniło. Także partya państwowa, gospodarcze zjednoczenie i partya reformy przyłączają się do naszego stanowiska.

P. Bassermann (narod.-liber.) oświadcza, że stronnictwo jego, jak przedtem, tak i teraz widzi we współdziałaniu kanclerza z liberałami konieczność polityczną i spodziewa się, że kanclerz Rzeszy będzie dalej prowadził tę politykę, którą jego stronnictwo poprze.

Wielka wrzawa w centrum i u socyalnych demokratów.

P. Wimmer składa imieniem wolnomyślnego stronnictwa ludowego, wolnomyślnego zjednoczenia i niemieckiego stronnictwa ludowego oświadczenie, że stronnictwa te przy zachowaniu swych zasad popierać będą blok i kanclerza.

P. Groeber (centrum) oświadcza, że do składanych poprzednio deklaracyj pod adresem kanclerza pragnie dodać, iż skoro Hans i Greta się pocałowali, to już wszystko dobrze (burzliwa wesołość). Wobec tego mowca nie ma zamiaru zaburzać miłości kochających się.

Burzliwa wesołość na wszystkich ławach izby.

P. Müller (wolnomyślne stron. lud.) oświadcza, że ze względu na mowę Groebera rezygnuje z głosu. (Wesołość i oklaski).

Prezydent podaje do wiadomości, że postawiono wniosek o zamknięcie dyskusyi. (Wrzawa u soc. demokratów). Wniosek uzyskał poparcie bloku i został przyjęty. (Burzliwe okrzyki i brawa.)

P. Singer (soc.) zaznacza, że dzisiejsze wypadki pouczyły chyba centrum, jak niefortunne było jego postępowanie, że przyczyniło się do ukucia takiego regulaminu, iż prezydentowi wolno nie słyszeć okrzyku socyalistów, że żądają głosu w sprawie regulaminowej. Dzisiejsza dyskusya udowodniła, że mniejszość nie ma żadnej ochrony w reglaminie i, że mamy nie prezydenta Izby ale prezydenta większości. (Burzliwe brawa. U socyalnych demokratów protesty.) Prezydent wyprasza sobie takie uwagi.

Wedle wniosku Bassermanna i tow. nowela flotowa i podwyższenie etatu mają być bez dyskusyi przekazane komisyi budżetowej.

P. Bebel (soc.) sprzeciwia się temu.

Za wnioskiem głosowały stronnictwa bloku, a także kilku posłów z centrum, wniosek więc przyjęto.

Następnie w drugiem czytaniu przyjęto ustawę o traktacie handlowym z Anglią.

Berlin. Między rządem a stronnictwami toczą się w dalszym ciągu rokowania w sprawie przedłożeń przeciw Polakom, i stwierdzają, że przyszło już do porozumienia. Rząd będzie zmuszony poczynić pewne koncesye na rzecz konserwatystów.

Skupszczyzna serbska.

Belgrad. Wczoraj zebrała się ponownie skupszczyna. Przed przystąpieniem do porządku dziennego p. Liuba Stojonowicz imieniem młodoradykałów założył protest przeciw nadużyciom rządu podczas ostatnich wyborów komunalnych. Rząd, mówił Stojonowicz, który bezkarnie puścił zabicie szablami posła na ulicach Belgradu, spowodował mordowanie robotników, strzelanie do studentów i mordy w prefekturze w policyi, musiał także wolne wybory krwią oblać.

Wznoszą się rozmaite okrzyki: „Precz z państwowymi anarchistami!" Podczas gdy młodoradykali wznoszą te okrzyki, partya rządowa i inne stronnictwa opozycyjne zachowują spokój.

Odczytano przedłożenie budżetowe, 3 interpelacye o zamordowanie braci Nowakowiczów w belgradzkiej prefekturze policyi i interpelacyę p. Drackowicza w sprawie stosunku handlowego z Austro Węgrami.

Następne posiedzenie dziś.

Polacy w Westfalii.

Kolonia. Przy wyborach ściślejszych do Rady miejskiej w Wanne (przemysłowe miasto westfalskie) wybrano z pomocą centrum dwóch Polaków z trzeciego koła wyborczego.

Z Rosyi.

Duma.

Petersburg. Po otwarciu wczorajszego posiedzenia Dumy poseł soc.-dem, Kossorotow prosił o pozwolenie omówienia rozpoczętego właśnie procesu przeciw posłom socyalno-demokratycznym drugiej Dumy.

Burzliwa wrzawa i okrzyki. Na to posłowie socyalno demokratyczni opuszczają salę.

Po ukończeniu dyskusyi nad oświadczeniem prezydenta ministrów przystąpiono do głosowania nad zaproponowanymi „porządkami dziennymi". Wnioski centrum, październikowców i umiarkowanej prawicy odrzucono 182 głosami przeciw 173. Również odrzucono wnioski Polaków, socyalnych demokratów, „trudowników", partyi pokojowego odrodzenia i prawicy.

Deputacya Polaków u Rodiczewa.

Petersburg. Przyjmując deputacyę studentów uniwersytetu warszawskiego, która przybyła, aby złożyć podziękowanie za stanowisko zajęte przez Rodiczewa w sprawie uniwersyteckiej, Rodiczew oświadczył, że wyraził w swej mowie pragnienie, ażeby w Warszawie utworzono uniwersytet polski, nie ze względu na specyalną sympatyę dla Polaków, lecz ze stanowiska patryoty rosyjskiego, który nie może znieść ucisku w stosunku do innych narodów, zwłaszcza tak kulturnego, jak Polacy. Naród polski powinien mieć bezwarunkowo swój własny uniwersytet w granicach państwa rosyjskiego.

Proces socyalistycznych posłów i demonstracyjny strajk.

Petersburg. Wczoraj rozpoczął się proces socyalistycznych posłów drugiej Dumy, oskarżonych o zdradę stanu. Oskarżeni i ich obrońcy odmówili wszelkiego udziału w rozprawie, ponieważ wykluczono jawność. Studenci tutejszego uniwersytetu w celu zademonstrowania nie jawili się na wykładach. Tak samo kilka tysięcy robotników tutejszych fabryk strajkuje z powodu procesu. Spokoju dotąd nie zakłócono nigdzie. Liczne patrole żandarmeryi przeciągają ulicami.

Petersburg. Według ostatnich wiadomości, strajkuje w Petersburgu 75.000 robotników i 25.000 studentów. Uniwersytet otoczono wojskiem. Liberalne dzienniki dziś nie wyjdą.

Z Moskwy nadeszły podobne wiadomości, podczas gdy z prowincyi wiadomości brak.

W Moskwie wstrzymano ruch w 35 fabrykach. Naczelnik miasta zarządził wydalenie z miasta przywódców strajku.

Także w Saratowie wybuchł strajk.

Instytut w Puławach.

Petersburg. Słychać, że zarządzający wydziałem rolnictwa ks. Wasilczyków porozumiewa się z ministrem oświaty Kaufmanem w sprawie rozkolonizowania między włościan rosyjskich gruntów należących do instytutu agronomicznego w Puławach.

Przeciw bandytyzmowi.

Elizawetgrod. Pod przewodnictwem gubernatora odbyła się narada obywateli ziemskich i radnych ziemstwa celem obmyślenia środków walki z bandytyzmem. Uchwalono, aby ziemstwo powiatowe wyznaczyło 150.000 rubli na ruchomą policyę śledczą.

Ze Szwecyi.

Sztokholm. Z powodu pogorszenia się w stanie zdrowia króla, tak wielkiego, że grozi katastrofa, następca tronu objął rządy.

Z Persyi.

Tebris. Między stronnictwami konserwatywnemi a rewolucyjnemi przyszło znów do zatargów. W walce ulicznej kilka osób zostało zabitych, wiele rannych. Władze są bezsilne.

Z targów handlowych.

Wiedeń, d. 6 grudnia. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 62·00 do. 62·60.

Tendencya: niezmieniona.

Cukier: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 71·— do 71·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: silna.

26

Szalone przedsięwzięcie.

Powieść.

Przełożyła z angielskiego Janina B.

(Ciąg dalszy).

— Oto co najdziwniejsza, że wcale nie są zaniepokojeni, twierdzą, że Molly potrafi się należycie wycofać z tej sprawy. Któregoś dnia najmłodszy z braci jej wygłaszał przypuszczenie, że może zaciągnęła się do piratów! Ty się śmiejesz, w tem nie ma nic śmiesznego. To okropne! Jej biedny ojciec jest całkiem złamany tym ciosem. Teraz wyszedł porozumieć się z detektywami. Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, by tylko nie ściągnąć niczyjej uwagi. W kolumnie ogłoszeń zamieszczona jest błagalna prośba do A. C., a to są litery jej drugiego imienia, tym sposobem staramy się ściągnąć jej uwagę a od wrócić podejrzenia obcych.

— Miała pieniądze?

— Nawet wiele pieniędzy i to jedyna pociecha dla mego męża. Dzieci przyznały się, że wiedziały o zamiarach jej, ale nie pozostawiła im szczegółowych wyjaśnień w tym względzie ani żadnych wskazówek. To przewodniczka reszty swego rodzeństwa, nieustraszona i najobojętniejsza na konwenanse. Jej figle zdumiewały pięcioro pozostałych. Dosyć powiedzieć, że gdybyś ją znał, zrozumiałbyś naszą obawę.

— Dzieci są okropne, nieprawdaż ciotko?

— Hałaśliwe to prawda, ale ja sobie doskonale radzę z niemi. Mina i ja jesteśmy na drodze do przyjaźni a Kity od pierwszego dnia przylgnęła do mnie. Gdyby to szalone stworzenie poczekało, by mię zobaczyć, wszystko można by było urządzić! Była ulubienicą ojca, choć sprawiała mu mnóstwo zgryzoty.

Więc tak jest, jak myślałem. Carthew ożenił się z mą ciotką, by się obronić przed własnemi dziećmi, miałem przeczucie że to natura słaba, łatwo dająca się powodować.

— Molly zdaje się być najpiękniejszą z rodzeństwa, a żadnemu nie można w tym względzie nic zarzucić. Mina z pewnością zrobi sensacyę — na przyszłym sezonie, gdy ją w świat wprowadzą. Wilfred twierdzi, że Molly zaćmiewa ją całkowicie. A teraz, gdy ci w uszy nakładam mych kłopotów tyle, opowiedz mi wszystko o sobie. Jakże czas spędzałeś?

— Na niczem? Na polowaniu, jak zwykle.

— Gdzie jest Bella?

— W Hurst Royal, gdzie i ja jadę obecnie. Już mi się sprzykszyła samotność, wszystko na opak idzie we dworze.

— Powinienbyś się ożenić Bob! Maud Graham jest też w Hurst-Royal. Ładna dziewczyna. Dlaczego się o nią nie starasz?

— Przypuszczam, że możeby mnie nie chciała. Słuchaj ciotko, czy myślisz, że mężczyzna może... może poślubić kobietę niższego stanu bez żałowania tego w przyszłości?

— Bob, dziecko moje, ale ty nie myślisz popełnić podobnego szaleństwa?

— Ja nie... to jeden z moich znajomych... chce się ożenić ze swą panną służącą.

— Będzie całe swe życie żałował, ów młody człowiek, żeniąc się z kobietą z niższej sfery

— To jest całkiem dobrze wychowana dziewczyna, maniery ma prawdziwej damy...

— Ach! bo jest zakochany, więc zaślepiony. Pomyśl o parantelі takiej dziewczyny. Jakżeż ona będzie przyjmować przyjaciół swego męża, robić im honory jego domu. — Nie, drogi Robercie — i ciotka przybiera uroczystą minę — znaczyłoby to przyłożyć sobie broń do skroni. Jedynem lekarstwem jest, ożenienie się z kobietą ze swej sfery. Kiedy jedziesz do Hurst-Royal?

— Dzisiaj lub jutro.

— Jedź dzisiaj. Ale oto Nina!

Ładna dziewczyna wchodzi do pokoju. Coś w jej ruchu przypomina mi Sarę Jenkins. Dobrze! ja znowu swoje zaczynam. Myśl o Sarze jest mem opętaniem. Czyż każda ładna kobieta ma mi przypominać mą pannę służącą?

Mr. Carthew wraca na „lunch".

Widziałem go w dniu ślubu z mą ciotką, dziśiaj uderzyła mię zmiana w jego rysach; postarzał się o dziesięć lat. Włosy mu posiwiały a wkoło ust i na czole zarysowały się ostre linie. Ta Molly zda ciężki rachunek za to.

Ciotka nie ma spokoju ani chwili, chciałaby, bym jak najrychlej odjechał. Aż nadto dobrze zrozumiała mą historyę. Mówi sobie w duszy, że im prędzej będę w Hurst-Royal, tem lepiej dla mnie.

— Chcesz widzieć fotografię Molly? — odzywa się przy pożegnaniu.

— Tak. Musi mieć minę zuchwałą.

— Nina ma jej fotografię, warto ją zobaczyć. Ach! teraz nie mogę jej znaleźć, bo Nina wyszła po sprawunki do miasta. Gdy wrócimy do Carthew, poślę ci jedną fotografię, jeśli jest podobna do niej, musi być pięknością, co jeszcze pogarsza całą tę sprawę ucieczki. Gdyby była przynajmniej brzydka!

— Ależ odnajdzie się zdrowa i uratowana, nie obawiaj się cioteczko. Zaufanie, jakie w niej pokładają jej bracia i siostry, jest najlepszą rękojmią.

Ciotka pochyla głowę z smutkiem.

Hurst-Royal rozbrzmiewa od poddasza aż do kuchni hałasem zaproszonych gości. Lady Dawenant przyjmuje mnie bardzo uprzejmie, starając się wynaleźć pokój dla mnie.

Bella jest w swoim żywiole, flirtuje z pół tuzinem młodych ludzi, podczas gdy Maud Graham jest najspokojniejsza z całego towarzystwa, częściej znajdujemy się razem, niżeli to dawniej bywało.

W Hurst-Royal nie można się nigdzie schronić przed najściem kobiet. Ani w fumoarze ani przy bilardzie nie ma sposobu umknięcia cichaczem.

(C. d. n.)

Obwieszczenie licytacyi.

W celu sprzedaży przez licytacyę drzewostanu sosnowego i dębowego do gminy miasta Sokala należącego, a mianowicie:

1) **w rewirze lasowym Radwańce,** o powierzchni 10·57 ha., czyli 18·37 morga niższo austr.

2) 3387 sztuk sosen o miększości 4500 m³ drzewa użytkowego i 666 m³ drzewa na opał;

b) 23 sztuk dębów o mięższości 20 m³ drzewa użytkowego i 10 m³ drzewa opałowego;

c) 1250 sztuk grabczaków i dębczcków o mięższości 250 m³ drzewa opałowego.

2) **w rewirze lasowym w Skomorochach,** o powierzchni 4·74 ha, czyli 8·24 morga niższo austr.

a) 1447 sztuk dębów o mięższości 650 m³ drzewa użytkowego 580 m³ drzewa opałowego, tudzież

b) 100 sztuk sosen o mięższości 855 m³ drzewa użytkowego i 105 m³ drzewa opałowego.

Publiczna licytacya ustna i zapomocą ofert pisemnych **odbędzie się w dniu 18 grudnia 1907. w kancelaryi Magistratu miasta Sokala, o godzinie 10 przed poł.**

Cena wywołania ustanawia się na drzewostan:

1) w rewirze lasowym Radwańce po 410 koron za jeden morg drzewostanu,

2) w rewirze lasowym w Skomorochach po 3100 koron za jeden morg drzewostanu.

Oferty należycie ostemplowane, własnoręcznie podpisane, z dokładnem zapodaniem miejsca zamieszkania oferenta, z oświadczeniem że oferentowi są warunki licytacyi dokładnie znane i takowym się poddaje, nadto zaopatrzone we wadyum w wysokości 10% od ceny wywoławczej, mają być wnoszone najpóźniej do godziny 6 wieczór w dniu poprzedzającym licytacyę w kancelaryi Magistratu w Sokalu.

Bliższe warunki licytacyi przejrzeć można w godzinach urzędowych w kancelaryi Magistratu w Sokalu.

Magistrat król. woln. miasta w Sokalu, 23 listopada 1907.

948 Burmistrz *Wysoczański.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.